

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXI

(1936/7)

ZESZYT 6 (108)



TREŚĆ

J. A. SZCZEPAŃSKI: Z dni górskich. **••** M. ZAJĄCZKOWSKI: Taternictwo i alpinizm na usługach nauki. **••** Materiały do historii alpinizmu polskiego. **••** W. OSTROWSKI i REDAKCJA: Dawid Milechman. Zm. 11 lipca 1937. **••** J. A. SZCZ.: Taternictwo w Czechosłowacji na nowej drodze. **••** Zarząd Główny SZWAJCARSKIEGO KLUBU ALPEJSKIEGO: W sprawie nagród przyznawanych za wyczyny alpinistyczne. **••** JERZY P.: Nowa skala trudności skalnych w Alpach. **••** Z TATR. **••** ITINERARIA. **••** SKALNE DROGI. **••** SPRAWY KLUBU. **••** KARTA ŻAŁOBNA. **••** KRONIKA ALPINISTYCZNA. **••** NOTATKI. **••** Z PIŚMIENICTWA.



WARSZAWA, SIERPIEŃ 1937 R.

REDAKCJA: Zdz. DĄBROWSKI. WARSZAWA, ŻURAWIA 9 m. 1; Tel. 9.41.42

ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO 4; Tel. 112.77

FILIA ADMINISTRACJI W WARSZAWIE: ŻURAWIA 9 m. 1; Tel. 9.41.42

CENA ZESZYTU 1 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA (6 ZESZYTÓW) 4 ZŁ.

KONTO CZEKOWE „TATERNIKA“ NR 409.570

U W A G A!

ADRES ZARZĄDU KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P.T.T.:
Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Telefon 9.41-42.

TYMCZASOWE KONTO CZEKOWE P. K. O. (ODDZ. WARSZ. P. T. T.) NR 4000.

ADRES KOŁA WARSZAWSKIEGO K. W. P. T. T. — jak wyżej.

ADRES KOŁA KRAKOWSKIEGO K. W. P. T. T.:
Kraków, ul. A. Potockiego 4 (parter). Tel. 112-77.

ADRES KOŁA ZAKOPIAŃSKIEGO K. W. P. T. T.:
Zakopane, ul. Krupówki, Dworzec Tatrzański. Tel. 13-39

★

ADRESY REDAKCJI I ADMINISTRACJI „TATERNIKA“
podane są na tytułowych stronach okładki i tekstu.
NALEŻNOŚCI ZA PRENUMERATĘ „TATERNIKA“
lub za zamówione listownie wydawnictwa Klubu
należy wpłacać na konto czekowe P. K. O. Nr 409.570
lub przysyłać przekazem Administracji w Krakowie.
PROSIMY NIE WPŁACAĆ NA KONTO P. K. O. Nr 4 000
KWOT NALEŻNYCH ADMINISTRACJI „TATERNIKA“.

★

Po wprowadzeniu dużej zniżki
PRENUMERATA ROCZNA „TATERNIKA“
WYNOSI OBECNIE TYLKO 4 ZŁ.
CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU: 1 ZŁ.
CENA ZESZYTÓW SPECJALNYCH: 1.50 ZŁ.

		Zwracamy się do wszystkich		
		przyjaciół „Taternika“		
		o jednanie nam nowych		
		czytelników i prenumeratorów.		

★

WSZYSCY CZYNNI TATERNICY
WINNI NALEŻEĆ DO KLUBU
WYSOKOGÓRSKIEGO P. T. T.!

★

Zarząd Klubu przypomina pp. Członkom Klubu,
że o zmianach adresu winni zawiadamiać zawsze
Zarząd tego Koła Miejskowego K. W. P. T. T., do którego należą
oraz Administrację „Taternika“ w Krakowie.

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXI (1936/7)

ZESZYT 6 (108)

★

WARSZAWA, SIERPIEŃ 1937 R.

★

ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. A. Potockiego 4.
Tel. 112-77.

REDAKCJA:
Zdzisław Dąbrowski. Warszawa,
ul. Żurawia 9 m. 1. Tel. 9-41-42.

FILIA ADMINISTRACJI:
Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1.
Tel. 9-41-42.

Z DNI GÓRSKICH

Uparty deszcz przypisał nas do czterech ścian schroniska. Grzebaliśmy się w starych rocznikach «Wierchów», w zaczytanych magazynach francuskich, w odwiecznej nudzie tygodników, polowaliśmy na powolny czas karcianym otępieniem, usiłowaliśmy dopaść marudera i unieszkodliwić płotkami, spaniem, statystyką i ideologią — po prostu szarzyzną deszczowych dni schroniska.

Dzień rzeził deszczem, w nocy mżył śnieg, na upłazy, piargi i ściany legła gnuśna, chwytna mgła.

Deszcz.

Chłód.

Deszcz.

— Uciekajmy na południe — nawoływał Szczuka — tam zawsze świeci słońce. Wygrzejemy się na ścianie, opalimy, sto procent przyjemności.

Wywędrowaliśmy na południe. Deszcz wysechł. Słońce paliło. Niebo znieruchomiło i pozwalało zapomnieć o sobie.

Weszliśmy na południowy filar Kieżmarskiego Szczytu, 600 metrów wysoką krawędź południowej ściany. — Idiotyczna droga — ocenił Szczuka.

(Bo rzeczywiście: szlak omija właściwie urwisko, a tuż pod sobą i obok siebie ma łatwą drogę żlebem).

— Ale sport! Przecież to droga «ładna lecz nadzwyczaj trudna».

— Idiotyczne *lecz*.

No — racja.

Idziemy prosto nosa. Mgliste słońce znaczy cię wstępno komina. To są trudności?! Brat pnie się pierwszy w górę, nawet butów nie ściąga. Coś mu tam kiepsko idzie, młotkiem dlubie w kruszyźnie: skała jest szara i sypka.

Nisko w dole, w kominie przepuszczam zwoje liny. Młotek odłupał wielkie skalne bochenki chleba. Zdudniły w dół. W czeluść nade mną. W kamienne okruchy bloki przysły. Trzasnęły w dno, tuż przy mnie. Nie zląkłem się, gdyż znam przyszłość.

Wciąż wyżej wchodzimy w górę. Ciepło. Nudnawo. Ani rusz zapowiedzianych trudności. Wytarliśmy już wprawdzie ów dolny, rzetelny kominek, ale ten właśnie droga zdobywców omija. Na drodze zdobywców: jakiś podwieszony stopień skalny, jakieś uskoki od I do VIII, same łatwizny wypracowane na akord. *Sic transit*: znowu ubył jeden ze sztucznych rekordów.

Szczuka szuka trudności. W tym jego szczęście. Tu gdzie opis wykrywa jakąś «niedostępność», Szczuka, ani czekając na asekurację, pcha się prosto jak hak wbił. Może i byłby wygrał, gdyby nie ta lekceważąca improwizacja. Już mu nogi wiotczeją i drżą. Już palce kurcz chwyta. Już upadek? Stosuję pomoc — a nie mówiłem?

— Idiotycznie się zapchałem — cofa się Szczuka bezpiecznie z pomocą moich ramion.

Po czym walimy dalej w górę, grzecznie za opisem.

Drogi jest okropnie dużo, po prostu jak deszczu po halnym. Droga lepi się od ciepła. Gorąco ziębi energię. Z ulgą minąłem szczyt, sen świerków ponad Szmeksem.

— Idiotyczny dzień — zamyka Szczuka wynik przeciągając się na ścianie Piekarni. — Idiotyczny dzień — powtarza zadowolony. — Kupiliśmy tanio nowego aussera, wygraliśmy się na słońcu, wylapaliśmy jeszcze jeden błąd. Dobry trening, dobry! Ale teraz już ani słowa, i spać! Jutro nie będzie żartów.

Jutro, którego się boję. Jutro, w którym zwyciężymy.

JAN A. SZCZEPAŃSKI

TATERNICTWO I ALPINIZM NA USŁUGACH NAUKI

O taternictwie bardzo wiele mówi się i pisze, nie tylko w ścisłym kółku taternickim i na łamach «Taternika» czy «Wierchów», lecz także — w ostatnich zwłaszcza czasach — na znacznie szerszym terenie. Ale gdziekolwiek poruszy się tematy taternickie czy alpinistyczne, zawsze mówi się o sporcie wysokogórskim i podkreśla sportowe znaczenie wszelkich wyczynów taternickich. Taternictwo jednak, poza głównym sportowym znaczeniem, odgrywa bardzo poważną, chociaż częstokroć zupełnie niedocenianą rolę także w całkiem innych dziedzinach życia. W tej chwili chcę tu poruszyć kwestię znaczenia taternictwa dla nauki, a ściślej mówiąc dla nauk przyrodniczych. Nie ma dziś chyba człowieka, który nie zdawałby sobie sprawy z odrębności i specyficznych warunków rozwoju przyrody górskiej. Dokładne poznanie tej przyrody doprowadza do bardzo ciekawych wyników, rzuca światło na szereg niewytłumaczonych dotąd zjawisk klimatycznych, wyjaśnia wiele zagadnień geologicznych, odkrywa nieznanne etapy wędrówek roślin czy zwierząt.

Współpraca alpinizmu z nauką jest — zwłaszcza zagranicą — od dawna silnie rozwinięta. Nie będą tu jednak sięgać do obcych przykładów — taternictwo i nasz młody, lecz śmiało zdobywający sobie znaczenie w świecie alpinizm wystarczająco mogą zilustrować omawiane zagadnienie. Pierwsze

wyczyny tatrzańskie Polaków, to wyprawy STASZICA dokonywane wyłącznie w celach naukowych. Dzisiejsze pokolenie ludzi gór godnie podtrzymuje tradycję swego wielkiego poprzednika.

Oczywiście, inny charakter będą miały badania naukowe w górach poznanych już dokładnie, zupełnie inny zaś w górach egzotycznych. W górach poznanych tak dokładnie jak np. Tatry, wiele mają do powiedzenia taternicy-naukowcy w dziedzinie botaniki, zoologii i geologii. Dla botanika odkrywanie nowych stanowisk roślin lub zupełnie nowych gatunków czy odmian, rosnących na stromych urwiskach, będzie możliwe tylko przy dokładnej znajomości techniki wspinania. Jako przykład posłużyć mogą badania M. SOKOŁOWSKIEGO, B. PAWŁOWSKIEGO i K. WALLISCHA w kotlinie Morskiego Oka. Zdawałoby się, że w terenie tym — tak dawno i dokładnie zbadanym przez rozmaitych botaników — nie będzie już można znaleźć nic nowego. A jednak po dokładnym schodzeniu «w kratkę» okolicznych ścian, zwłaszcza północnych ścian Mięgoszowieckich Szczytów, odkryto zarówno wiele zupełnie nowych dla danego terenu gatunków roślin jak i wiele ciekawych zespołów roślinnych, wzbogacając tym wielce skarbnicę nauk botanicznych. Również i inne badania, jak np. prace M. ZAJĄCZKOWSKIEGO nad reliktową sosną w Tatrach i Pieninach, badania M. SOKOŁOWSKIEGO i M. ZAJĄCZKOWSKIEGO nad lasami urwiskowymi w Tatrach, stwierdzenie występowania na jednym w Polsce stanowisku rzadkiego krzewu jałowca sabińskiego w Pieninach i wiele innych, wymagały nieraz trudnych i uciążliwych wspinaczek. Podobnie dla zoologii wielkie znaczenie będą miały znaleziska, np. owadów bezskrzydłych czy zwierząt należących do niższych gromad i typów, w miejscach dla przeciętnego turysty zupełnie niedostępnych. Geologowie i mineralogowie pokonywać muszą przy swych badaniach nieraz jeszcze większe niż botanicy trudności związane ze wspinaczkami i zjazdami na linach, że wspomnę tylko o tatrzańskich pracach geologów, jak F. RABOWSKIEGO, W. GOETLA, a ostatnio St. SOKOŁOWSKIEGO. Specjalną dziedzinę stanowi badanie grot górskich, w których (jak to czytelnikom wiadomo np. z kilkakrotnie umieszczanych w «Wierchach» opisów ZWOLIŃSKICH) natrafia się na poważne trudności wspinaczkowe. W badaniu grot zainteresowani są nie tylko geografowie, lecz także geologowie, zoologowie, a nawet czasami i botanicy — można więc powiedzieć, że prawie wszystkie główne działy nauk przyrodniczych korzystają tu wspólnie z pomocy taternictwa.

W górach egzotycznych alpinisci mają o wiele większe pole do działania dla celów naukowych. Wyprawy najlepiej spełnią swe zadanie, jeśli będą miały w swym gronie oddzielne grupy naukowe — takie też tylko wyprawy nosić mogą miano *alpinistyczno-naukowych*. Grupy naukowe składać się muszą z ludzi obeznanych dobrze z górami i mających pewne wykształcenie alpinistyczne, jedynie wówczas bowiem ich uczestnicy będą mogli zupełnie dobrze dać sobie radę w trudniejszym terenie, względnie w niesprzyjających warunkach atmosferycznych. Czasem koniecznym okazuje się nawet udział alpinistów wyłącznie jako pomocników przy wyprawach naukowych, jak to miało już u nas miejsce w pierwszej wyprawie na Spitsbergen i w obecnej ekspedycji na Grenlandię (por. «Tat.» XXI, 192—3).

Ale i wyprawy składające się tylko z alpinistów, bez udziału grupy naukowej, przynoszą nauce poważne korzyści. Pomijając już samą wartość odkrywania i zwiedzania nowych terenów — uczestnicy ich mogą w czasie pochodów w górach nieznanych dokonywać obserwacji meteorologicznych, wykonywać szkice topograficzne i zbierać materiały botaniczne, zoologiczne i geologiczne. Szkice topograficzne, wykonane nawet pobieżnie i odrębnie, mają wielkie znaczenie w terenach, gdzie często zupełnie nie ma map, a na-

stępnie będą mogły dać orientacyjne wskazówki przy projektowaniu późniejszych badań topograficznych. Materiały botaniczne, zoologiczne i geologiczne winny być zbierane i konserwowane według prostych i jasnych instrukcyj ustalonych przed wyjazdem wyprawy przez odpowiednie instytucje naukowe. Tego rodzaju instrukcje otrzymali przed wyjazdem i wielokrotnie wypróbowali na terenie Tatr niektórzy uczestnicy II polskiej wyprawy w Andy. Zbiory przywiezione przez alpinistów, czasem nawet niewielkie — opracowane później przez fachowców, mogą dać wartościowe przyczynki do poznania niezbadanych terenów. Obserwacje meteorologiczne, jako wykonywane w przeciągu krótkiego okresu i stanowiące tylko wycinek całokształtu warunków klimatycznych danego terenu, mają najmniejszą stosunkowo wartość, jednak i one w terenach mało zbadanych lub zupełnie nieznanymi będą miały duże znaczenie orientacyjne i będą stanowiły wstęp do ewentualnych dalszych badań. Wykonywanie tego rodzaju obserwacji i zbiorów dla celów naukowych było z powodzeniem stosowane w szeregu wypraw urządzanych przez zagraniczne kluby alpejskie i wydatnie wzbogaciło dorobek naukowy swych krajów.

Taternicy polscy zdawali sobie zawsze sprawę ze znaczenia dla nauki wypraw w kraje egzotyczne, podczas wypraw alpinistycznych starali się w miarę możliwości gromadzić obserwacje naukowe, projektowali też i organizowali wyprawy naukowe. Warto w tym miejscu podkreślić, że czysto naukowa I polska wyprawa polarna na Spitsbergen w r. 1934 została zaprojektowana i zorganizowana przez środowisko wysokogórskie, które wyprzedziło tym pomysłem o kilka lat nasze towarzystwa geograficzne i postawiło pionierski krok w dziedzinie polskich wypraw polarnych. Wyniki naukowe wyprawy spitsbergeńskiej, zebrane przez fachowców przy wybitnej pomocy alpinistów, są pierwszorzędne: mapa fotogrametryczna Ziemi Torella, bogate zbiory geologiczne oraz materiały botaniczne i gleboznawcze mówią same za siebie. W czasie wyprawy alpinisci z całym poświęceniem oddawali się sprawom nauki odsunawszy na bok swe sportowe ambicje — tak, że jedyne zdobycze alpinistyczne: Raudfjellet i Supanberget zostały dokonane w dniach przeznaczonych na odpoczynek. Ta owocna działalność została oceniona przez TOWARZYSTWO GEOGRAFICZNE WE LWOWIE, które zaprosiwszy na wyprawę grenlandzką trzech uczestników wyprawy spitsbergeńskiej (w tym dwóch członków KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO), dało tym niejako dowód uznania dla poprzedniej działalności polskich taterników.

KLUB WYSOKOGÓRSKI P. T. T. zajął już oficjalne stanowisko doceniając znaczenie spraw naukowych w wyprawach alpinistycznych: każda wyprawa winna w miarę swych możliwości wnieść jakieś przyczynki naukowe, jednak — jak już wspomniałem — tylko wyprawy posiadające specjalną grupę złożoną z naukowców będą mogły pretendować do nazwy alpinistyczno-naukowych. Dlatego też np. II wyprawę andyjską, pomimo dokonywania przez nią pewnych zbiorów i obserwacji naukowych, nazwano tylko wyprawą *alpinistyczną*.

W tym stanie rzeczy przykre wrażenie wywołują pewne głosy atakujące działalność naukową wypraw Klubu. Ataki są zupełnie bezpodstawne i nierzeczowe, gdyż z dwóch ostatnich wypraw, organizowanych przez Klub, wyprawa kaukazka dała bogate wyniki wyrażające się chociażby cyfrą 9 opublikowanych (lub znajdujących się w druku) obszernych prac naukowych opartych na materiale zebranym przez grupę naukową tejże wyprawy — zaś wyprawa andyjska nie miała zupełnie pretensji do miana wyprawy *naukowej*. O tym zaś, jak korzystnym jest dla nauki udział grup naukowych w wyprawach alpinistycznych świadczyć może fakt, że na wieść o organizowaniu drugiej wyprawy w Kaukaz, do Zarządu KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO zwróciło

się kilka instytucyj naukowych, względnie poszczególnych uczonych z prośbą o dołączenie do wyprawy takiej grupy, co pierwotnie nie było nawet przez Klub projektowane. Ataki na polskie wyprawy wysokogórskie, a nawet (wedle niedawno otrzymanych informacyj) starania o wydanie... zakazu, względnie ograniczenie udzielania subwencji na prace naukowe wypraw alpinistycznych, wywołują przykre zdziwienie i nie można tych usiłowań tłumaczyć sobie inaczej, jak chyba tylko obawą pewnych sfer, że grupy naukowe wypraw Klubu stanowić będą zbyt groźną konkurencję dla ich działalności. Obawy te są zbyt liczne. KLUB WYSOKOGÓRSKI nie chce wchodzić nikomu w drogę i szczerze będzie się cieszyć jeżeli jego działalność pobudzi do organizowania wypraw naukowych bardziej do tego powołane, a dziś może zbyt mało energiczne ośrodki. Obecnie jednak nie ma powodu do zaprzestania działalności naukowej wypraw Klubu, która — jak to przykład niedoszłej zresztą do skutku II wyprawy kaukazkiej wykazał — cieszy się całkowitym zaufaniem i poparciem u zainteresowanych instytucyj naukowych.

Taternictwo może oddać i oddaje często wielkie usługi nauce polskiej i to powinno przekonać doń nawet tych sceptyków, którzy negując jego wartości sportowe i idealne, określają je jako «najbardziej niepotrzebny wysiłek».

I jeszcze jedna sprawa wymagająca poruszenia — to plany na najbliższą przyszłość. Znane są projekty wypraw alpinistycznych Klubu w góry Azji Środkowej, w Himalaje. Góry te, to istne eldorado dla przyrodników i topografów — to też Klub będzie się starał wyzyskać okazję wyjazdu wypraw alpinistycznych dla dania możności prowadzenia badań naukowych, tworząc (w ścisłym porozumieniu z instytucjami naukowymi) specjalne grupy naukowe. Pożądaną również rzeczą byłoby założenie przy Klubie stałej Sekcji Naukowej, która grupując w sobie badaczy interesujących się wysokimi górami, ułatwiałaby wymianę poglądów i obserwacyj, a zarazem pomagałaby Klubowi przy organizacji grup naukowych wypraw i wyborze terenu ich działania.

MACIEJ ZAJĄCZKOWSKI

MATERIAŁY DO HISTORII ALPINIZMU POLSKIEGO

XIV. JESZCZE O WYPRAWIE POLSKIEJ NA KILIMANDŻARO

W «Taterniku», r. XV, str. 141 ukazała się w ramach «Materiałów do historii alpinizmu polskiego» (*Wyprawa polska na Kilimandżaro*) nie podpisana notatka o wejściu na krater Kibo (6010 m), dokonany w dniu 13 marca 1910 r. przez dra Antoniego JAKUBSKIEGO, obecnego profesora na Uniwersytecie Poznańskim. Przepisanie w powyższej notatce dr. JAKUBSKIEMU wejścia na położoną we wsch. części krateru Kibo — Przełęcz Hansa Meyera (na której dr JAKUBSKI nigdy... nie był i na co nie dawały najmniejszych podstaw istniejące opisy tej wyprawy!), a z drugiej strony pominięcie wykonanego wówczas wejścia na tę część krateru, w której wznosi się on najwyższej («Szczyt cesarza Wilhelma», obec. *Wilhelmsspitze*, 6010 m) — świadczy o tym, że autor będącej w mowie notatki nie zadał sobie trudu jako tako sumiennego zapoznania się z licznymi i zupełnie dostępnymi źródłami dotyczącymi tej wyprawy. Te drukowane źródła, których autorem był dr JAKUBSKI, to przede wszystkim opis pt. *Wejście na Kilimandżaro* w «Taterniku» IV (1910), str. 73—77 oraz w V Sprawozdaniu Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie, następnie książka pt. *W krainach słońca* (Lwów 1914; II wydanie: Lwów 1923), wreszcie wydany w formie broszurki pt. *Wyprawa na Kilimandżaro* tekst odczytu wygłoszonego przez dra JAKUBSKIEGO dn. 11 lutego 1923 r. w Polskim Tow. Geograficznym w Krakowie («Krakowskie odczyty geograficzne». Wyd. Pol. Tow. Geograficznego w Krakowie. Kraków 1926)¹⁾.

¹⁾ Poza tym wymienić należy również obszerny opis wyprawy na Kilimandżaro, przysłany przez prof. dr JAKUBSKIEGO na prośbę redakcji nieistniejącego już od kilku lat warszawskiego tygodnika sportowego «Stadion» i zamieszczony w jednym z numerów tegoż pisma około roku 1925.

Wspomniana, niezgodna z rzeczywistością wersja o wyprawie polskiej na Kilimandżaro wymaga gruntownego sprostowania tym bardziej, że w zupełnie dowolny sposób przecinała szczegóły wejścia, które w ciągu bez mała ćwierćwiecza było najwybitniejszym polskim wyczynem alpinistycznym w egzotyku i zarazem rekordem wysokościowym polskiego alpinizmu.

Itinerarium tego jedyne go dotąd polskiego wejścia na najwyższą górę «czarnego ładu» — potwierdzone i zaopatrzone obszernymi wyjaśnieniami, jakie na prośbę niżej podpisanego zechciał nadesłać profesor JAKUBSKI — przedstawia się następująco:

11 marca 1910 r. o godz. 7 dr JAKUBSKI opuścił położoną na pd. stokach masywu Kilimandżaro²⁾ misję protestancką Moszi (wg mapy MEYERA: 1465 m), mając ze sobą małą karawanę złożoną z ponad 10 tubylców, wśród nich 2 przewodników znających przejście przez pierwobór, który zwartym pierścieniem o szerokości mn. w. 4 km. zarasta stoki Kilimandżaro na wys. od 1700 do 2800, a nawet do 3000 m. O godz. 17.30' dotarto do obozowiska (na wys. ok. 3000 m), w którym dawniej parokrotnie obozował MEYER, a nieco przed polską wyprawą — ekspedycja angielska.

12 marca tuż przed godz. 6 następuje wymarsz na 5 km długi płaskowyż dzielący oba szczyty Kilimandżaro: Kibo i Mawenzi (por. także w «Tat.» XXI, 98), gdzie u podnóża Kibo, na wys. 4690 m znajduje się grotta skalna służąca zwykle za miejsce noclegów. Do tej grotty dociera dr JAKUBSKI ok. godz. 13.30', podczas gdy tragarze kolejno nadciągają aż do wieczora.

13 marca o godz. 5 dr JAKUBSKI wyrusza z jednym tylko, najwytrzymalszym spośród towarzyszących mu krajowców, przewodnikiem Rśuo, który jednakże po godzinie marszu ustaje. Dalszą drogę aż do samej krawędzi krateru Kibo odbywa więc dr JAKUBSKI samotnie. Postępując zrazu szerokim piarżystym żłebem wywodzącym na Przełęcz Hansa Meyera, ok. 200 m poniżej krawędzi krateru zbacza nieco w lewo³⁾ i przez lodowiec Ratzela wydostaje się na małe wcięcie Przełęczcy Johanna położonej nieco na pd. od Przełęczcy Hansa Meyera.

O samym wejściu na najwyższe wzniesienie krateru Kibo pisał dr JAKUBSKI w «Taterniku» IV, str. 76 następująco: «Wchodzę jeszcze z przełęczcy na właściwy brzeg krateru⁴⁾, wyniesiony nad nią nie więcej jak 40 m... Tak więc stanęła noga Polaka na najwyższym szczycie afrykańskim 6010 m, na jednym z najwyższych, jakie w ogóle udało się osiągnąć. Było 5 minut po pierwszej 13 marca». Odnosny ustęp z odczytu krakowskiego (p. wyżej, str. 28) brzmiał: «Stoję na zboczu powyżej przełęczcy Johanna. Na lewo brzeg krateru biegnie lekko falistym grzbieciem ku najwyższemu wzniesieniu, które J. Meyer ochrzcił nazwą «szczytu cesarza Wilhelma». Lodowiec jest osypany świeżym, puszystym śniegiem; nie ma żadnego niebezpieczeństwa, zabłądzić nie można, mijam dwa grzbiety⁵⁾ i staję na trzecim najwyższym. Jest pięć minut po pierwszej, dnia trzynastego marca». Oba teksty nie pozostawiają żadnych niejasności — pomimo niezbyt wyraźnej na oko terminologii («właściwy brzeg krateru») używanej niekiedy przez dra JAKUBSKIEGO. Powrót odbył się drogą wejściową.

Jeżeli chodzi o brzeg, czyli krawędź krateru, to — jak wyjaśnił prof. JAKUBSKI — jest on w ogóle bardzo wyrównany, a różnice wzniesień, z wyjątkiem kilku miejsc, gdzie brzeg gwałtownie się obniża (m. in. w dość głęboko wciętej Przełęczcy Hansa Meyera, 5890 m), sięgają zaledwie kilkunastu m. «Niepodobna

²⁾ Masyw Kilimandżaro, odkryty w r. 1848 przez niemieckiego misjonarza Johanna REBMANNA z misji Mombassa (Afryka Wsch.), był następnie terenem dość intensywnych badań niemieckich, które przeprowadzali głównie: prof. Georg VOLKENS, dr Karl LENT, kpt. Kurt JOHANNES, lekarze sztabowi BRUHME i A. WIDEMANN, por. MERKER, THOMSON, UHLIG, JÄGER i in. Dorzucili oni mnóstwo przyczynków do znajomości masywu pod względem przyrodniczym i topograficznym. Najsystematyczniejszym jednak badaczem Kilimandżaro był dr Hans MEYER, właściciel Instytutu Bibliograficznego w Lipsku i znany badacz wysokich gór Afryki i Ameryki Południowej. W ciągu czterech lat (1857, 1858, 1859 i 1859) odbył on 6 wypraw na Kilimandżaro, przy czym zbadał cały masyw sporządzając jego dokładną mapę w podz. 1:100.000 oraz dokonując pierwszego wejścia na najwyższy punkt krateru Kibo («Kaiser Wilhelmsspitze», 6010 m). Z obfitej literatury zagranicznej (niemał wyłącznie niemieckiej) dotyczącej Kilimandżaro, wymienimy źródła następujące:

LENT (Dr Karl): *Tagebuchberichte der Kilimandjaro-Station*. Berlin 1894.

MEYER (Dr Hans): *Ostafrikanische Gletscherfahrten*. 1890.

— *Der Kilimandjaro*. Berlin 1900.

VOLKENS (Prof. dr Georg): *Der Kilimandjaro*. Berlin 1897.

WIDEMANN (Dr A.): *Die Kilimandjaro-Bevölkerung*. Gotha 1899.

Z tych dzieł najbogatszym w wiadomości wydaje się być MEYERA *Der Kilimandjaro*. Berlin 1900. Dietrich Reinart (Ernst Vohsen). Str. XVI + 436 in 4°. Wspaniale wydane dzieło, obficie ilustrowane i zaopatrzone w barwną mapę masywu 1:100.000.

³⁾ W «Taterniku» IV, 75 zapewne przez pomyłkę wydrukowano o skierowaniu się ze żłebu, który wiedzie ku Przełęczcy Hansa Meyera, «nieco w prawo» (powinno być: w lewo).

⁴⁾ Termin: «właściwy brzeg krateru» należy tu rozumieć jako *najwyższe wzniesienie brzegu krateru*.

⁵⁾ Czyli raczej wzniesienia w grzbiecie jaki tworzy krawędź krateru.

bez pomocy instrumentu ocenić, który punkt na brzegu krateru jest najwyższy», podkreśla prof. JAKUBSKI we wzmiankowanym już poprzednio liście, zaznaczając przy tym lojalnie, że «Chcąc być tedy możliwie ścisłym, nie mogę z całą bezwzględnością powiedzieć, czy byłem w punkcie, który J. Meyer nazwał najwyższym. W każdym razie posuwałem się, po przebyciu od przełęczy Johanna prugu około 40—50 metrowego, właściwym brzegiem krateru około dziesięciu minut, zrazu z pełnym widokiem zarówno na zewnątrz jak i do wnętrza krateru, później z widokiem coraz bardziej ograniczonym, aż naręcznie zagrożony mgłą i wśród zadymki śnieżnej zawróciłem z punktu, który niewątpliwie leży w okolicy zaznaczonej jako szczyt przez Meyera i który mnie także wydał się najwyższym»⁶⁾. Oczywiście kwestia, czy dr JAKUBSKI osiągnął *zupełnie dokładnie* punkt 6010 m, gra tu rolę zupełnie podrzędną, zarówno ze względu na dostępność tej najwyższej części krateru, jak i nieuwytłaniająca się w tej jego partii rzeźbę pionową.

Zasługuje na szczególne podkreślenie fakt, że wyprawę swą na afrykańskiego olbrzyma przedsięwziął dr JAKUBSKI bez uprzedniego przygotowania w dziedzinie ekwipunku, bez żadnej aklimatyzacji wysokogórskiej⁷⁾. Wejście na Kibo opłacone więc było ciężkim wysiłkiem, którego też dr JAKUBSKI nie krył w swych licznych opisach. Tym bardziej jednak wybija się niepomahowana pasja górską młodego naówczas podróżnika-naukowca, który nie bacząc na poważne przeszkody osiągnął swój cel, uzyskując dla skąpej w tych czasach kroniki zdobyczy polskiego alpinizmu egzotycznego ceną pozycje, której wyjątkowość przetrwała aż po rok 1934, tzn. aż po zdobycze pierwszej polskiej wyprawy w Andy. Zasługuje też w pełni samotny czyn prof. dr Antoniego JAKUBSKIEGO na wyjątkowe miejsce w historii polskiego alpinizmu.

ZDZ. DĄBROWSKI

DAWID MILECHMAN

ZM. 11 LIPCA 1937

«Czy musisz chodzić w góry?!» — wołało do Dawidka bractwo taternickie wylegujące się w Roztoce. Wracał właśnie po wypadku na pn. ścianie Żabiego Konia, wracał rozbity, pokrwawiony i... dumny ze zrobienia XIII przejścia tej ściany.

«Nie muszę. Ale za tydzień, może za rok, gdy minie ból rozbitej nogi, znów powrócę w góry...».

I wrócił. I pozostał na zawsze. Wrócił — bo musiał, bo góry «wzięły go», pokochał je, połknął «bakecyła gór». Pozostał — bo tak chciał zły los.

Umarł z wyczerpania po przejściu trudnej drogi. A więc? Porwał się na rzecz nad siły swoje? Brawura? Nieliczenie się z własnymi możliwościami? Kto widział go w skale, kto obserwował jak łatwo, jak zgrabnie pokonywał trudności, ten wie, że tak nie było. Były zdarte ostatnimi warszawskimi perypetiami nerwy, były te «arcystudenckie» 50-groszowe obiady, było oszczędzanie każdego grosza... «w góry».

Tatry poznawał sam. Nie był «wprowadzany». Z nami się zetknął mając już własne doświadczenie i szereg skalnych dróg z sobą. Do gór podszedł samodzielnie, podszedł — pięknie. Bez pozy, bez samochwalstwa, skro-

⁶⁾ Opierając się na szkicu widokowym Kibo, zamieszczonym w nrze 7 «Die Alpen» z r. 1937 (artykuł dra E. WYSS-DUNANTA o wyprawie na Kenyę i Kilimandżaro; por. «Tat.» XXI, 98, 129), należałoby wnioskować, że dr JAKUBSKI nie dotarł wówczas do samego punktu nazwanego przez MEYERA «Kaiser Wilhelmsspitze». Za tym przemawiałaby również znaczna odległość tego punktu od Przeł. Johanna, przy stosunkowo krótkim czasie ok. 10 minut, o którym wspomina dr JAKUBSKI.

⁷⁾ Interesującym szczegółem wejścia dra JAKUBSKIEGO na Kibo jest doskonałe — mimo braku aklimatyzacji — tempo i wielka marszruta wykonana w dniu 13 marca 1910 r. W dniu tym bez żadnego dłuższego wypoczynku pokonał dr JAKUBSKI 1320 m wzniesienia w górę w 8 godzin i przeszedł 3000 m w dół, noc bowiem 13/14 marca spędzono już w obozowisku z namiotami na górnej granicy pierwoboru. Zejście z krateru do groty 4690 m trwało zaledwie 1 godzinę, marsz od groty w dół do obozu około 2¹/₂ godziny. Jak zestawia sam dr JAKUBSKI we wzmiankowanym już parokrotnie liście — «w sumie wyjście na szczyt od misji w Moszi zajęło 26 godzin, średnio zatem przy odległości poziomej 30 km wypadła na godzinę marszu przeszło 1 km odległości poziomej i przy 4545 m wzniesienia około 175 m wzniesienia na godzinę. Zejście zaś w 9 godzinach, uwarunkowane specyficzną właściwością terenu, dało przeciętnie na godzinę 3,3 km poziomej odległości oraz z górą 500 m pionu».

mnie. Był bezspornie «talentem» taternickim. Ale mniejsza z tym! Znacznie bardziej ceniliśmy jego... — znajduję tu jedyne określenie — ładne zachowanie się, jego koleżeńskość, jego uczynność, przysłowiową już «uczynność Dawidka»!

Garnął się do bractwa taternickiego, choć spotkała go wielka przykrość — przykrość, która mogła załamać nie tylko jego stosunek do taterników, ale nawet zniechęcić do gór... Krzywda wyrządzona mu przez ludzi, z którymi chodził związany liną — bolała go bardzo. Wiemy o tym dobrze i wiemy też jak ładnie zachował się po tym. Przeszedł nad tym do porządku, był ponad tym. Bo kochał przede wszystkim góry i kochał prawdziwie.

Nie należał do Klubu, nie nosił odznaki, nie «opłacał składek», a jednak był nam bliski, był związany wspólną pasją taternicką, był związany braterstwem liny...

WIKTOR OSTROWSKI

Dawid MILECHMAN zmarł dnia 11 lipca 1937 r. ok. godz. 9 rano, nad progiem Dol. za Mnichem. Przyczyną był udar serca spowodowany odbyciem poprzedniego dnia wyczonej wspinaczki skalnej połączonej z noclegiem w skałach i schodzeniem podczas gwałtownej śnieżycy — wyprawy przedsięwziętej przy znacznym osłabieniu organizmu, wywołanym osobistymi przejściami, które bezpośrednio prawie poprzedziły tragiczną wyprawę.

Spotkawszy się po przyjeździe w Tatry ze swym kolegą z wydziału medycznego U. J. P. w Warszawie, Tadeuszem ORŁOWSKIM, Dawid MILECHMAN postanowił rozpocząć — mimo perswazyj towarzysza — swój sezon taternicki wejściem na Mięguszwiecki Szczyt wsch. ścianą. 9 lipca obaj taternicy przybyli do koleby u stóp kotła pod Mięguszwieckimi Szczytami. Wyruszywszy nazajutrz na ścianę, wybrali do wejścia drogę znaną w dn. 8 września 1924 r. przez S. MAKOWSKIEGO i A. SOKOŁOWSKIEGO, opisaną wprawdzie w Przew. J. Ch. i M. Ś., ale tak mylnie, że jej odszukanie w terenie i robienie wariantów pochłonęło b. wiele czasu i sił. W rezultacie dopiero pod wieczór osiągnięto wsch. wierzchołek Mięguszwieckiego Szczytu. W czasie dnia pogoda była niezbyt pomyślna: podczas pokonywania dolnej 1/3 ściany była mgła, w górnej zaś partii urwiska zaskoczyły obu taterników deszcz. Po wejściu na wsch. wierzchołek MILECHMAN postanowił schodzić od razu wprost ku pd. do zwykłego szlaku, aby drogą «po głazach» przejść na Mięguszwiecką Przełęcz pod Chłopkiem. Tymczasem jednak zawikłany i trudny teren zmusił do powrotu pod wierzchołek, a zapadający zmrok do biwaku w skałach, na który wybrano miejsce położone nieco niżej wsch. wierzchołka, po stronie Hińczowych Stawów. Do godz. 2 w nocy dn. 11 lipca obaj taternicy drzemali; w międzyczasie przeciągała burza elektryczna. Ok. godz. 2 w nocy przyszła gwałtowna śnieżycy, która ustała dopiero koło południa, pokrywając Tatry na 4 dni grubą warstwą świeżego śniegu. Ponieważ w tym stanie dalsze pozostawanie na miejscu było ryzykowne, taternicy zaczęli schodzić ku Hińczowej Przełęczy, osiągając ją koło godz. 5 rano. Nad Stawek Staszica zeszedł dopiero koło godz. 9. Całe to przejście odbyło się w prawdziwie zimowej zadymce śnieżnej.

Mimo dużego wysiłku poprzedniego dnia, nieprzewidzianego biwaku i krytycznych warunków schodzenia, aż do tarasów pod masywem Mnicha Dawid MILECHMAN czuł się stosunkowo dobrze. Dopiero pod Mnichem zaczął się skarżyć na ból głowy; już nie daleko ścieżki prowadzącej ze Szpiglasowej Przełęczy do Morskiego Oka oświadczył nagle, że już dalej w ogóle iść nie może i począł chwilami tracić przytomność. Nie posiadając przy sobie żadnych środków ratunkowych, ORŁOWSKI ubrał towarzysza dodatkowo w swój sweter i wiatrówkę i ułożył go pod głazem dającym niejaka osłonę przed wichrem i śniegiem, sam zaś zbiegł czym prędzej do Morskiego Oka po pomoc. Mimo natychmiastowego wyruszenia z powrotem wraz ze strażnikiem celnym i z jednym z napatkanych turystów, który zabrał ze sobą odpowiednie środki lekarskie, zastał już towarzysza martwego. Zmarłego znaleziono po drugiej stronie głazu, pod którym został ułożony, co by dowodziło, że już nieprzytomny usiłował sam schodzić w dolinę. Przybyłe nieco później Pogotowie zniosło ciało nad Morskie Oko, skąd przewieziono je do Zakopanego, a stamtąd do Łodzi, gdzie odbył się pogrzeb.

Wraz ze śmiercią Dawida MILECHMANA straciło taternictwo jednego ze swych najbardziej zapalonych entuzjastów. Rozpocząwszy wspinaczki w r. 1934 wraz ze swym przyjacielem, J. BLUMEM, 20-letni wówczas MILECHMAN chodził początkowo w tow. przewodników. Posiadając nader wybitne uzdolnienia wspinacze, dość szybko doszedł do takiej wprawy, która pozwoliła mu na zupełnie już samodzielne i sprawne pokonywanie dróg o wysokiej skali trudności. W swym dorobku taternickim miał więc MILECHMAN takie przejścia jak wsch. grań Niebieskiej Turni, jak pn. ściany Mnicha, Zabiego Konia i Galerii Gankowej, pd. ściany Zamarłej Turni, Ostrego Szczytu i Wielkiej Papirusowej Turni, lub przejście Lodowej Przełęczy Wyżniej, pn. ściany Mięgoszowieckiego Szczytu i in. Zdobył też w roku ub. zach. ścianę Kościółka, a jego pierwsze kroki zimowe (próba IV wejścia zim. na Mnicha i I wejście zimowe ściśle pd.-wsch. granią Hrubiej Turni) rokowały nadzieję, że i zimowe taternictwo pozyska w nim wybitną jednostkę. Prawie zawsze był inicjatorem odbywanych przez siebie wypraw — prawie zawsze szedł jako pierwszy na linię.

W «Światowidzie» z dnia 10 lipca 1937 r. ukazał się podpisany *Dem.* opis przejścia pn. ściany Zabiego Konia pt. *Skalny nocleg na Zabim Koniu*. Autorem jego był Dawid MILECHMAN — bodaj jedyny raz publikujący swe osobiste wspomnienie taternicze. Nazajutrz już nie żył. Śmierć jego poruszyła serdecznym żalem tych wszystkich, którzy go bliżej znali.

Red.

TATERNICTWO W CZECHOSŁOWACJI NA NOWEJ DRODZE

Lata ostatnie przyniosły na gruncie integralnego taternictwa przede wszystkim dwie zasadnicze zmiany w stosunku do okresów przedwojennych: wszechstronny rozwój nowoczesnego taternictwa polskiego, przy równoczesnym upadku taternictwa niemiecko-węgierskiego. O ile przed 1924 r. można było wciąż mówić o równorzędnej rywalizacji Polaków, Niemców i Węgrów, o tyle w ostatnim dziesięcioleciu musiano stwierdzić nie tylko supremację, ale po prostu wyłączność polską w taternictwie. Tym lepiej, że ta wyłączność zbiegła się z największym naporem sportowym, jaki kiedykolwiek widziały Tatry.

Tę wyłączność Polaków w taternictwie coraz skuteczniej zaczęło jednak podważać młode taternictwo w Czechosłowacji. Przed przewrotem 1918 r. było ono pozycją tak dobrze jak fikcyjną. Dziś wykazuje największy potencjał rozwojowy i nie waham się wróżyć mu jak najpełniejszego rozwoju.

Dowodem na to jest wrastająca z roku na rok działalność skalna Czechów i Słowaków, dowodem jest ich praca propagandowa oraz piśmiennictwo, ulegające znamiennej ewolucji i w sposób charakterystyczny wyprzedzające realne osiągnięcia sportowe. Taternictwo naszych południowych sąsiadów znajduje się dziś na najlepszej drodze do wywalczenia sobie w Tatrach ważnego miejsca.

Od szeregu lat z żywym zainteresowaniem i czujnością śledzę rozwój ruchu taternickiego po południowej stronie naszych gór. Dałem temu wyraz już w pierwszym zredagowanym przez siebie zeszycie «Taternika» (1931). Już od razu zwróciłem wówczas uwagę na główną trudność w rozwoju taternictwa słowackiego: wprowadzenie ducha kolektywizacji do sportu tak zindywidualizowanego jak taternictwo. Po tej linii poszedł jednak przodujący podówczas w Czechosłowacji SPOŁEK TATRANSKÝCH HOROLEZCŮ «JAMES», który zaczął organizować wycieczki zbiorowe itp. (por. «Tat.» XV, 22 i XVII, 20) — aż stanął na miejscu. Ten postój zamieni się w trwałe *bydlisko*, jeśli «JAMES» swoich kursów taternictwa nie przestanie uważać za alfę i omegę taternickich wartości. (Ostatni rok świadczyłyby zresztą o zmianie *polityki* «JAMES'u»; por. «Tat.» XXI, 101).

Inaczej jednak taternicy czescy. Uniknęli oni pewnych błędów «JAMES'u»; być może zaważyła tu tradycja czeskiego alpinizmu (liczne wycieczki wysokogórskich turystów czeskich, w tym nawet kilka pierwszych przejść, podejmowane jeszcze przed wojną w Alpach Słoweńskich)¹⁾ oraz bogatsze doświadczenie. Tater-

¹⁾ Nawiązując do uwag o alpinizmie czeskim w «Tat.» XXI, 133 i dawniejszych, warto podać kilka danych o początkach rozwoju tego alpinizmu, które sięgają jeszcze ostatniego dziesięcia lat ub. stulecia. Jeszcze przed r. 1900 powstał w Pradze czeski oddział SLOVENSKEGA PLANINSKEGA DRUŠTVA, który objął swą działalnością Alpy Julijskie i głównie Sawińskie. Był to swego czasu (lata 1905—1910) oddział S. P. D. o najbardziej alpinistycznym charakterze, a Czesi jedynymi obok Niemców i Austriaków pionierami alpinizmu we wzmiarkowanych częściach Alp. Działalność ich obejmowała zresztą nie tylko zdobywanie pod względem turystycznym i sportowym tych dzwicznych wówczas gór, ale rozciągała się na dziedzinę ich turystycznego zagospodarowania (dwa schroniska czeskie). W języku

nicy czeszy poszli po wypróbowanej i jedynej linii pracy jednostek. Szczególną rolę odgrywa w tym względzie działalność założonego w 1924 r. KLUBU ALPISTŮ ČESKOSLOVENSKÝCH.

Właśnie ostatnio dostałem do rąk najnowsze (3 i 4) numery (r. 1937) «Věstníka» tego klubu, zyskując w nich bezpośrednią pobudkę do napisania niniejszych uwag. Materiał bowiem, który się w owych zeszytach znajduje, jest efektywną ilustracją moich wywodów. W jego świetle czeski ruch wysokogórski znajduje się na nowej — i na dobrej drodze.

Szerokie horyzonty. W jednym tylko numerze KUCHAR omawia francuską wyprawę w Karakoram, a GELLNER zeszlóroczne zdobycze alpinistyczne na całym świecie (miłe słowa o treningowej wyprawie KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO). Choć wyrazne podkreślenie ambicyj alpinistycznych i dążenia do własnej wyprawy egzotycznej («po té stránce Poláci již mnoho výkonali a mohou nám býtí příkladem») — trafny nacisk przede wszystkim na taternictwo (wprowadzenie stałej rubryki («Tatrská kronika»); na pierwszy ogień poszło w niej wzięte omówienie Doliny Śnieżnej przez F. V. KROUTILÁ, później zestawienie nowych wejść letnich i zimowych oraz dwa interesujące itineraria taternicckie). A równorzędnie świadoma działalność propagandowa, której wyrazem stał się tu dłuższy artykuł F. V. KROUTILÁ: *K vyšším cílům*: obudzenia w sobie ducha inicjatywy i przedsiębiorczości, wyrażanego w taternictwie nie przez powtarzanie choćby najtrudniejszych dróg, ale w wyszukiwaniu dróg nowych. W pierwszych przejściach znajduje się klucz do wielkości. Jak «Taterník» XVIII, 110—111, zestawia dr KROUTIL procentowy udział Polaków, Czechów, Słowaków i Niemców w corocznym zdobywaniu dziewiczych dróg tatrzańskich i w poprawie statystyki na rzecz Czechów widzi najlepszą drogę rozwoju. Także szereg zagadnień, które autor porusza w dalszym ciągu swej rozprawki, ma dla taternictwa czeskiego decydujące znaczenie i wywoła zapewne szerokie echa.

Wyraźny jest wreszcie wpływ polski na taternictwo czeskie, a cechą rycerską uznanie jakim się ono nam odplaca. W cytowanych numerach («Věstníka» widzimy tego dowody zarówno w artykule R. PILÁTA (*Ukoly Klubu alpistu československých*) jak GELLNERA i KROUTILÁ, świadczy też o tym b. obszerna i przychylna recenzja «Taterníka» (pióra dra KROUTILÁ) kulminująca w krótkim osądzie, że «Taterník» je dnes nesporně najlepším horolezeckým časopisem slovanským». Szczerość, z jaką czeszy taternicy sami zwracają uwagę na obcą przewagę w taternictwie i na różne własne niedociągnięcia (cytowanie dosłownie i akceptowanie słów DĄBROWSKIEGO o budowie kolejki linowej na Łomnicę [p. «Tat.» XXI, 108]), jest zresztą z pewnością bardziej pedagogiczna i prowadząca do poprawy niż jakiegokolwiek samochwalby. Pod tym względem taternicy słowaccy są o wiele mniej skrupulatni.

Dr KROUTIL, dr GELLNER, R. PILÁT, ze Słowaków Š. ZAMKOVSKÝ... Nie po raz pierwszy pojawiły się w «Taterníku» te nazwiska. Reprezentują je działacze wybitni i dla taternictwa po południowej stronie Tatr coraz więcej zasłużeń. Rudolf PILÁT jako prezes K. A. C. S. jest naturalnym kierownikiem i motorem działalności klubu. Štefan ZAMKOVSKÝ swoimi wynikami w skale dał dowód jak najlepszej sprawności, a nie mogą też być pominięte jego zasługi w odrodzeniu przewodnictwa tatrzańskiego (por. «Tat.» XX, 236). Wreszcie systematyczna, pionierska praca obu autorów «Horolezeckeho pruvodce» od dawna już znajdowała u nas życzliwą ocenę (por. np. «Tat.» XVIII, 103 i XIX, 187, a ostatnio XXI, 70 n.). Po południowej stronie Tatr pojawiła się pewna elita taternicka, której praca ma dla rozwoju taternictwa czechosłowackiego znaczenie przełomowe. Należałoby życzyć, aby tak wszechstronną działalność rozwijający K. C. S. T. wzmocnił także swoje prace taternicckie.

J. A. Szcz.

czeskim, opublikowane też zostały pierwsze słowiańskie przewodniki po Alpach Julijskich, a Czesi — drowie ČERMÁK, DVORSKÝ i FRANTA należeli do wybitnych pionierów tamtejszego alpinizmu. Wojna światowa zarówno przerwała tę piękną tradycję czeskiego alpinizmu jak i zakończyła żywot czeskiego oddziału S. P. D., którego następcą stał się dopiero założony w r. 1924 KLUB ALPISTŮ ČESKOSLOVENSKÝCH. Dotychczasowa działalność K. A. C. S. nie bardzo odpowiadała nazwie klubu — o ile oczywiście zgodzimy się, że nie zastęgiwano na miano alpinizmu — o ile chodzi o teren Czechosłowacji — ograniczanie się do najprzeróżniejszych szkolek wspinania w rodzaju naszych skałek podkrakowskich czy pienińskich. (Poza Czechosłowacją członkowie K. A. C. S. odbywali szereg wycieczek w Alpy i inne góry europejskie). Ostatnio — o ile się orientujemy — w tonie K. A. C. S. zdrowszy i mocniejszy duch powiał z brneńskiego oddziału tego klubu. W Brnie bowiem grupę się dzisiaj najenergiczniej zespół ludzi młodych i zdolnych do podciągnięcia wwyż czechosłowackiego ruchu wysokogórskiego. Jeśli chodzi również o udział w «Věstniku», Brno zyskało w nim ostatnio mocny wpływ w osobach dr KROUTILÁ i dr GELLNERA i dr SCHÜTZA; z ramienia brneńskiego oddziału K. A. C. S. weszli oni w skład komitetu redakcyjnego pisma, na czele którego — po wyjeździe z Pragi dotychczasowego redaktora, A. FLEISCHERA — stoi obecnie dr K. KUCHAR z Pragi. (Do Komitetu wchodzi jeszcze dwaj inni prażanie). Należy przypuszczać, że prądy więcej — po Brna ożywią i rozszerzą dotychczasową działalność K. A. C. S. i w ogóle podniosą wartość ruchu wysokogórskiego u naszych południowych sąsiadów — mimo jego dzisiejszego rozdrobnienia pomiędzy szereg organizacji, jak K. A. C. S., «JAMES», niemiecki ALPENVEREIN, KARPATHENVEREIN czy wreszcie «horolezecké odbory K. C. S. T.».

Red.

W SPRAWIE NAGRÓD PRYZNAWANYCH ZA WYCZYNY ALPINISTYCZNE

Ogłaszamy tu w pełnym tłumaczeniu¹⁾ teksty oficjalnych enuncjacji Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego (Club Alpin Suisse), precyzujące stanowisko tego klubu w powyższej sprawie. Enuncjacje te, rozesłane wszystkim organizacjom alpinistycznym, zostały już opublikowane w przekładach i streszczeniach przez szereg pism fachowych, które podzieliły stanowisko C. A. S. w sprawie obchodzącej żywo cały alpinizm. Do stanowiska tego przyłączamy się bez zastrzeżeń.

Red.

Jest faktem niewątpliwym, że we wszystkich dziedzinach sportu szerzy się duch współzawodnictwa i rekordomanii. Duch ten wśliznął się nawet do sportu dotąd przezeń nieskażonego — alpinizmu. Wyrazem i niejako uświęceniem tego stanu rzeczy jest ufundowanie przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski specjalnej nagrody za najpiękniejszy wyczyn alpinistyczny dokonany w ciągu olimpijskiego czterolecia.

Zarząd Główny Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego, zapytany o zdanie w sprawie przyznania wyżej wspomnianej nagrody, odpowiedział jednogłośnie, że zdaniem jego tego rodzaju odznaczenia pozbawiają alpinizm charakteru idealizmu i bezinteresowności, które stanowią jego najpiękniejszą cechę. Komitet został zresztą podtrzymany na tym stanowisku przez szereg sekcji, które przejęły się niebezpieczeństwem mogącem wynikać dla świata alpinistycznego wskutek szerszenia się tego niskiego, materialistycznego sposobu pojmowania sportu wysokogórskiego, do czego przyczynia się walnie propaganda prasowa.

Walne Zebranie Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego, odbyte w Sion w listopadzie 1936 r., uchwaliło jednogłośnie następującą rezolucję:

Zgromadzenie Delegatów wyraża niezadowolone z przyznawania za wyczyny alpinistyczne odznaczeń takich, jak medale olimpijskie itp. Istnienie takich odznaczeń wypacza ideę alpinizmu.

Szwajcarski Klub Alpejski zlecił Zarządowi Głównemu powiadomić Międzynarodową Unię Towarzystw Alpinistycznych (U. I. A. A.) o przyjętym przezeń stanowisku i postanowił za pośrednictwem Unii uzyskać zniesienie tych nagród jako niepożądanych.

Zarząd Główny ma również zwrócić się do prasy szwajcarskiej i prosić ją o zaniechanie publikowania sensacyjnych reportaży i zdjęć z wyczynów alpinistycznych, wypadków i wypraw ratowniczych.

Ponad to zlecono Zarządowi Głównemu powiadomić szerokie warstwy publiczności o stanowisku zajętem przez zgromadzenie delegatów Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego.

Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Unii Towarzystw Alpinistycznych powziął analogiczną decyzję potępiającą stanowczo udzielanie wszelkich nagród za wyczyny alpinistyczne.

Wszystkie te rezolucje pozostaną jednak martwą literą, o ile zabraknie dobrej woli tych wszystkich, którzy góry kochają i widzą w alpinizmie źródło piękna i wartości niematerialnych.

Zwracamy się do nich z usilnym wezwaniem, aby przeciwstawili się jak najenergiczniej wszelkim objawom tego przenikającego do alpinizmu ducha zmateralizowania i pospolitości — i przyczynili się, wbrew wszystkim i wszystkiemu, do triumfu czystej i wzniosłej postawy człowieka wobec gór.

CZY MAMY UPRAWIAĆ SPORT DLA SPORTU?

Sport dla sportu — w słowach tych streszcza się w dużym stopniu nowoczesna postawa w tej dziedzinie. Aby się o tym przekonać, wystarczy przeglądać w gazetach kolumny poświęcane tygodniowej lub nawet codziennej kronice sportowej. Stwierdzamy tam, że większość sportowców uprawia sporty nie po to, aby uzyskać wytężenie po pracy, nie dla osiągnięcia harmonijnej kultury fizycznej, a zwłaszcza nie dla wyższych bezinteresownych celów, ale niemal wyłącznie po to, aby przewyższyć współzawodników, aby dostać się do wyższej kategorii zawodniczej, aby zdobyć taką czy inną nagrodę lub często nawet po prostu w celu uzyskania znacznych sum pieniężnych.

¹⁾ Tłum. z francuskiego p. Róża DROJEKA.

Tego rodzaju ujęcie sportu, znacznie odbiegające od pojęć, jakie na ten temat mieli ci idealni sportowcy — Grecy, zaczyna również przenikać i do alpinizmu. Niektórzy wspinacze otrzymują już specjalne odznaki za trudniejsze przejścia. Istnieją projekty podzielenia dróg na kilka klas, aby móc posegregować alpinistów na kategorie: pierwszą, drugą i trzecią. Wreszcie Międzynarodowy Komitet Igrzysk Olimpijskich wyznaczył specjalne nagrody za wybitne wyczyny alpinistyczne.

Zarząd Główny Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego był kilkakrotnie zapytany o opinie co do przyznania nagrody Centralnego Komitetu Igrzysk Olimpijskich za najpiękniejszy wyczyn alpinistyczny dokonany w ciągu olimpijskiego czterolecia i musiał wskutek tego wygłaszać swoje zdanie na temat tych nowych w alpinizmie spraw. Zarząd Główny Szwajc. Kl. Alp. stał zawsze na stanowisku i twierdzi w dalszym ciągu, że nadawanie nagród i odznak za wyczyny alpinistyczne, a co za tym idzie wprowadzanie do alpinizmu współzawodnictwa i rekordomanii, pozbawia ten wspaniały sport ducha idealizmu i bezinteresowności, który dotąd stawał go o tyle wyżej od innych gałęzi sportu.

Ponad to rodzaju stawianie sprawy może być podjętą do lekkomyślnego i nieostrożnego podejmowania wspinaczek.

Jeżeli któregoś dnia alpinista zdobędzie szczyt nie dla wytechnienia po trudach dnia codziennego, nie dla doznania radości znalezienia się na szczytach, bliżej tego co idealne i wzniosłe, nie dla podziwiania piękna wysokogórskiego krajobrazu — lecz dla zdobycia nagrody, pobicia rekordu, zdystansowania współzawodników, pochwalenia się lepszym niż inni wynikiem — to nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju przejście górskie nie będzie miało w sobie nic idealnego, bezinteresownego, ani pięknego.

Walne Zebranie Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego, odbyte w Sion w listopadzie 1936 r., zdało sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa i dało temu wyraz polecając Zarządowi Głównemu Klubu zaprotestowanie przeciwko przyznawaniu nagród i rozgłaszaniu wyczynów alpinistycznych w prasie, co przyczynia się do wzmocnienia ducha współzawodnictwa zagrażającego temu, co jest najpiękniejszego w alpinizmie.

Komitet Wykonawczy Biura Międzynarodowego Towarzystw Alpinistycznych wypowiedział się również w tym samym duchu.

Teraz wszyscy alpinisci, bez różnicy narodowości i przynależności klubowej, muszą zrozumieć niebezpieczeństwo, jakie wnosi do alpinizmu wdzierający się doń duch współzawodnictwa, rekordomanii i interesowności — muszą mu się przeciwstawić, aby nasz alpinizm pozostał na zawsze *sportem sportów*²⁾.

Zarząd Główny
SZWAJCARSKIEGO KLUBU ALPEJSKIEGO
(Le Comité central du CLUB ALPIN SUISSE)

NOWA SKALA TRUDNOŚCI SKALNYCH W ALPACH

Od r. 1925, tj. już blisko od 12 lat, na terenie całych Alp Wschodnich powszechnie obowiązującą stała się ułożona przez słynnego W. WELZENBACHA 6-stopniowa skala trudności, z podziałem każdego stopnia na dolną i górną granicę. Skala ta, biorąca za podstawę najwyższą sprawność wspinaczą¹⁾, przedstawia się następująco (w nawiasie terminologia *francuska* i *włoska*):

²⁾ Tego rodzaju próba, jak niedawna inicjatywa Centralnego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, nie jest zjawiskiem nowym. Przypatrzamy oto dosłownie wiadomość, jaką zanotował «Taternik» w zeszytu z 31 grudnia 1911 r. (r. V, str. 168):

«Medal za działalność turystyczną. W rozestanym w jesieni b. r. programie „Igrzysk Olimpijskich w Sztokholmie 1912” znajdujemy ogłoszenie następującego konkursu: „W związku z Igrzyskami olimpijskimi otrzyma olimpijski złoty medal ta osoba lub te osoby, które wykażą się najwybitniejszymi czynami na polu myślistwa, względnie turystyki górskiej. Prawo proponowania kandydatów do wymienionej nagrody przysługuje kierującym organizacjom myślistwskim, względnie turystycznym odnośnych krajów. Propozycje muszą być najpóźniej do 1. marca 1912 doręczone szwedzkiemu komitetowi organizacyjnemu. Powinny one zawierać zupełnie szczegółowy opis w mowie będącego czynu, wraz ze szczególnym podniesieniem tych okoliczności, które odnośną osobę czynią godną nagrody. O udzieleniu nagrody rozstrzygać będą dwa osobne sądy, jeden dla myślistwa, drugi dla turystyki. Sądy te powoła do życia szwedzki komitet organizacyjny. Orzeczenie sądu musi być pisemne i będzie najpóźniej do 1. czerwca 1912 doręczone szwedzkiemu komitetowi organizacyjnemu”.

«Wszystkie pisma alpinistyczne, o ile zabrały głos w tej sprawie, potępiły ten oryginalny sposób oceny turystyki górskiej. Do opinii tej, z naszej strony, możemy się bez zastrzeżeń przyłączyć».

A zatem: «Wszystko to już było» — jak mówił Ben Akiba.

Jeśli chodzi o czasy dzisiejsze, to znanym faktem jest nagradzanie «najlepszych alpinistów» na terenie włoskim i niemieckim. Charakterystyczne!...

Red.

¹⁾ Będziemy przez nią rozumieć taką sprawność, jaka pozwala — przy doskonałym stanie psychicznym i fizycznym — wolne (tj. bez użycia środków pomocniczych, jak haków, pętli, kol-

- I — leicht (*facile, facile*),
 II — mässig schwierig (*peu difficile, mediocramente difficile*),
 III — schwierig (*difficile, difficile*),
 IV — sehr schwierig (*très difficile, molto difficile*),
 V — überaus schwierig (*extraordinaire difficile, oltremodo difficile*),
 VI — äusserst schwierig (*extrêmement difficile, estremamente difficile*).

Pierwszy stopień tej skali obejmuje te przejścia, na których najlepszy nawet wspinacz jest zmuszony do użycia rąk — ostatni zaś, szósty stopień, przedstawia granicę jego możliwości.

Drugi stopień obejmuje te drogi, które dobry wspinacz może pokonać — nawet w wapieniu — w ostro podkutych butach. Trzeci stopień zmusza już — w tymże terenie — do użycia trzewiczków wspinaczkowych (w granicie możliwe jeszcze użycie butów). Asekuracja sztuczna dla najlepszych wspinaczy na drogach trzeciego stopnia trudności nie jest jeszcze konieczna.

Pierwsze trzy stopnie trudności obejmują drogi skalne, którym brak jeszcze właściwych sportowych walorów; jest to jeszcze więcej «Bergsteigen» niż «(Foch-turistik)»²⁾. Są one dostępne dla każdego normalnego, zdrowego, fizycznie wyrobionego sportowca i nie wymagają dłuższego przygotowania wspinacznego.

Trzy dalsze, «modernistyczne» stopnie trudności zamykają w sobie właściwy teren sportowy — teren, który rozwinał całe bogactwo nowoczesnych środków technicznych i doprowadził kunszt wspinaczy do prawdziwego aryzmu. Tutaj bezwzględny warunkiem jest perfekcyjne opanowanie techniki skalnej, a wszelkie improwizowanie kończy się, prędzej czy później, wypadkiem.

W czwartym stopniu trudności używanie haków do asekuracji oraz do zjazdu przy zejściu jest regułą — dopuszczającą zresztą, jak każda reguła, wyjątki i dla najlepszych. Wielkie, klasyczne, «przedwojenne» drogi należą właśnie do tego stopnia.

Piąty stopień wymaga już stałego używania haków asekuracyjnych, szósty zaś — dostępny tylko dla b. szczupłej ilościowo «super-elity» i dla niej jedynie będący skrajnością — reprezentowany jest przez przejścia lat ostatnich, przejścia długich, bez przerwy ogromnie trudnych i wyżejających ścian, o trudnościach w szeregu niżej sięgających VI stopnia i to na przestrzeni kilkuset metrów.

W powyższej skali podkreślałem celowo «czyste» pokonywanie trudności skalnych, tj. bez użycia sztucznych ułatwień, natomiast przy użyciu wszelkich środków wyłącznie asekuracyjnych (z wyjątkiem, rzecz prosta, asekuracji z góry). Tylko przy takim stanowisku możliwe jest uniknięcie nieporozumień, co więcej — tylko wówczas powyższa 6-stopniowa skala WELZENBACHA ma praktyczną wartość. Nasuwa się teraz pytanie, jak należy się ustosunkować, jaką skalę należy zastosować do tak licznych dzisiaj przejść «in regno di sesto grad» — do tych modernistycznych ścian Grosse Zinne Schüsselkar Spitze, Dachlu i in. niemożliwych do przejścia bez rozległego arsenału środków pomocniczych — ścian będących doskonałym świadectwem wspaniałego rozwoju współczesnego alpinizmu (nigdy zaś jego dekadencji) i do osiągnięcia poziomu, o jakim klasycy nawet nie marzyli³⁾.

Do szóstego stopnia zaliczyć ich nie możemy, gdyż bez sztucznych ułatwień są nie do pokonania; podobnie nie można tworzyć wyższego, siódmego stopnia, gdyż są one tak samo na granicy możliwości, jak *extremy* pokonywane wolno.

Problem ten — na pozór trudny, ew. rozwiązywany b. niefortunnie (np.: wszystko to, co jest możliwe do pokonania tylko przy użyciu haków i petli, jest właśnie skrajnie trudne — pogląd sprzeczny z podstawowym założeniem skali WELZENBACHA oraz w praktyce nie do przyjęcia właśnie ze względu na niejednokrotnie pokonywane skrajności przy lichej nawet asekuracji) — doczekał się ostatnio teoretycznego opracowania przez Raymunda SCHINKO — zdobywcę szeregu najslawniejszych i najtrudniejszych urwisk z pn. depresją Dachlu na czele, trudniejszą rzekomo od pn. ściany Grosse Zinne (p. «Bergsteiger» VIII, 1936 i II, 1937).

ków itp., z wyjątkiem haków asekuracyjnych [arrampicata libera]), pokonanie trudności VI stopnia przy takim zapasie pewności, który pozwala w wyjątkowych wypadkach i przy wyjątkowych udogodzeniach osiągnięcie legendarnej górnej granicy VI stopnia, powyżej której odpadnięcie od skały nastąpić musi.

²⁾ Odpowiednie polskie pojęcia — bez pretensji do zupełnej ścisłości, w tym wypadku niezbyt osiągalnej — byłyby: turystyka wysokogorska i sport wspinaczy.

³⁾ Nieukrywane akcenty zachwyty dla współczesnej wschodnio-alpejskiej akrobatycznej techniki wspinaczej są w tym wypadku własnością autora niniejszego artykułu. Red.

W tej nowej skali punktem wyjścia jest fakt, że posługiwanie się sztucznymi środkami pomocy obniża skalę trudności — przeciętnie, przy V i VI stopniu, o jeden stopień. Przy niższych trudnościach sztuczne ułatwienia w zasadzie nie wchodzą w grę. Należy również zaznaczyć raz jeszcze, że podstawą oceny trudności każdego wysokogórskiego przewodnika jest oczywiście najwyższa sprawność wspinacza.

Dzięki temu możliwości ludzkie w skale rozciągną się na teren «VII» stopnia, tzn. na teren rzeczywiście niemożliwy do przejścia przy użyciu zwykłej techniki wspinaczki *) — na ściany o bajecznej ekspozycji i niezwykłej gładkości, dostarczające ogromnego bogactwa wrażeń. Dzięki użyciu «ślusarni», takie «siebenterstelle» stanie się dla człowieka możliwe, lecz przeważnie — mimo ułatwień — będzie stać na granicy jego możliwości, będzie więc dla niego «sechserstelle», tj. skrajnie trudne, jednak z małym dodatkiem będącym właśnie nowością w klasyfikacji dróg i podstawą nowej skali — z dodatkiem dwóch liter: «ht.», tj. w skróceniu «Hakentechnisch». A więc np. oznaczenie trudności jakiegoś miejsca znakiem «ht. VI» znaczy «hakentechnisch äusserst schwierig», czyli skrajnie trudne przy — i mimo użycia haków.

Twórca nowej skali trudności układa następujący schemat ramowy jako podstawę do wartościowania przejść możliwych tylko przy użyciu haków:

trudności ht. IV—V: pojedyncze haki i krótkie miejsca niezbyt wyraźnie odpychające, przy pewnych hakach;

trudności ht. V: jak wyżej, przy większym wybrzuszeniu skały;

trudności ht. V—VI: średnio długie miejsca silnie odpychające, przy pewnych hakach; b. długie miejsca (ponad 1 długość liny) średnio odpychające, przy przeważnie pewnych hakach; krótkie — średnio długie miejsca niezbyt wyraźnie odpychające, przy b. słabo tkwiących, lub też b. odległych od siebie hakach; łatwe trawersy linowe (Seilquergang) i wahadła (Pendelquerung);

trudności ht. VI: wyczerpujące, długie miejsca przez więcej niż 1 długość liny odpychające, z przeważnie pewnymi hakami; krótkie — średnio długie miejsca silnie odpychające, z nadzwyczaj daleko rozmieszczonymi hakami; trudne trawersy linowe i wahadła.

Skala ta jest ważna tylko dla własnoręcznie wbitych haków. Jeśli w ścianie tkwi już więcej niż połowa haków potrzebnych do jej przejścia, trudność spada o mn. w. $\frac{1}{2}$ —1 stopnia.

Powyższa systematyka zajmuje się zagadnieniem oceny poszczególnych, najtrudniejszych miejsc. Pozostaje jeszcze ocena całości drogi.

Przy powszechnie dziś używanej skali przymiotnikowej, czy też — jeszcze lepiej — cyfrowej (usunięcie pewnej sugestii werbalnej) należy zawsze w końcowej charakterystyce drogi podać ogólną ocenę trudności, nie zaś tylko jej miejsc najtrudniejszych. SCHINKO proponuje następujące ujęcie:

Na początku oceny podanie skali miejsc najtrudniejszych — z uwagą czy zostały pokonane wolno, czy też przy użyciu sztucznej pomocy, potem przeciętna trudność drogi przy odliczeniu miejsc najłatwiejszych i najtrudniejszych, wreszcie inne uwagi, np. długość samej wspinaczki, ilość potrzebnych haków, długość liny, kruchość skały, ekspozycja i in.

Oto kilka przykładów SCHINKI:

Peterschartenkopf pn. ścianą V—VI; IV—V. Rosskuppe pn.-zach. krawędzią VI, ht. V; IV. Dachstein pd. ścianą, drogą GOEDEL-STEINERA VI; IV. Festkogel pn. zacieciem ht. V; IV.

Można również przeciętnie trudności rozbić na kilka odcinków:

Dachl pn. ścianą ht. VI, V—VI; dwie trzecie II—IV, jedna trzecia ht. V—VI (obecnie V, gdyż wszystkie haki siedzą w urwisku). Grosse Zinne pn. ścianą ht. VI, VI; dwie trzecie V, jedna trzecia ht. VI (obecnie ht. V—VI, gdyż wszystkie 100 [!] haków tkwi w ścianie).

* * *

Skala powyższa zaczyna się z wolna przyjmować na terenie Alp Wschodnich. Przyczyni się ona niewątpliwie do usunięcia «skrajnego zamieszania», o którym wspominał szereg razy «Taternik», np. przy okazji omawiania skali POPPINGERA i jej podobnych, usiłujących wprowadzić jeszcze kilka stopni ponad «nadzwyczaj trudne». Było to wywołane właśnie wadliwym ocenianiem przejść «ht.» jako bijących o głowę wolne *extremy*.

Należy zaznaczyć, że na terenie Tatr, jak w ogóle w górach granitowych

*) O tyle miał rację dr Julius Kugy mówiąc: «...teraz wiem, że pn. ściana Grosse Zinne jest na prawdę niemożliwą» (do przejścia).

(nie mówiąc już o przejściach kombinowanych i czysto lodowych) skała SCHINKI nie znajdzie większego zastosowania po prostu dlatego, że skały wapienne i granitowe różnią się charakterem bardzo zasadniczo. W granicę natknijemy się niejednokrotnie na miejsca, gdzie najwspanialsza technika nic nie pomoże, gdy nie będzie można w ogóle wbić haków. I dlatego Tatrom nie grozi w większym stopniu «niebezpieczeństwo» akrobatyzmu dolomitowego; świadczą o tym b. nieliczne modernistyczne przejścia mimo świetnego rozwoju taternictwa. To samo zjawisko obserwujemy w Alpach Zachodnich: sławne pn. urwisko Aiguille du Petit Dru pokonano przy użyciu zaledwie 7 haków. Jeden z czolowych reprezentantów współczesnej moderny alpinistycznej, dr Leo MADUSCHKA pisze: «Trotz aller glänzenden Erfolge der modernen Hakentechnik im Urgestein (Südgrat der Aiguille Noir de Péterét) aber sind heute nach wie vor noch Nordliche Kalkalpen und Dolomiten die eigentlichen Gebiete schwerster Hakenturen und — werden es auch wohl bleiben, da sie eben von Natur aus in ganz besonderem Masse dazu bestimmt erscheinen».

JERZY P.

Z TATR

Sezon późno-zimowy 1936/37¹⁾.

Wiosenny kalendarzowo sezon tatrzański zaznaczył się, jak zwykle, specjalnie ożywionym ruchem narciarskim wykorzystującym dobre warunki śniegowe późnej zimy. Taternictwo nie pozostało tutaj w tyle za narciarstwem i mimo zmiennych warunków śnieżnych w skale, uzyskało cały szereg pięknych, wysokowartościowych sukcesów. Bilans zaś całej zimy przedstawia się wcale okazale — nawet w tych granicach, w jakich udało się go obecnie zestawić. Do niewątpliwie najcenniejszych zdobyczy należą tu — obok styczniowego wejścia na Zachodnie Żelazne Wrota od pn. (p. «Tat.» XXI, 88, 119) — przede wszystkim dwa pierwsze wejścia zimowe na Krywań od pn. oraz pierwsze wejście zimowe pn.-wsch. granią Kościelca, a z drugiej strony zdobycie dalszych, dziewiczych dotąd w zimie szczytów tatrzańskich, jak Wielka Jaworowa Turnia, Wielki Kościół lub Środkowa Śnieżna Turnia. W górach działała nader szczupła garstka taterników, aczkolwiek w tegorocznej kronice zimowej pojawiło się parę nowych nazwisk. Najczynniejszymi w ciągu całego sezonu zimowego byli niewątpliwie S. GROŃSKI i Z. KOROSADOWICZ. Z drugiej strony cały szereg taterników ograniczało się głównie, lub też wyłącznie do narciarstwa.

Miniona zima taternicka stała pod znakiem ożywionej działalności taterników polskich. Z pd. strony Tatr doszła nas wiadomość jedynie o (pięknej zresztą) wyprawie na Durny Szczyt i Mały Durny Szczyt, połączonej z przejściem z Dol. Dzikiej do Dol. Pięciu Stawów Spiskich — oraz o kilku łatwych wejściach, jak na Lodowy Szczyt, Baranie Rogi itp.

Z corocznych kronik zimowych przebijają już od wielu lat te same cechy charakterystyczne polskiego taternictwa zimowego: jego wybitny rozwój jakościowy przy minimalnej liczbie czynnych w zimie taterników. Uważamy, że nie w czym innym interesie, ale właśnie w interesie KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO leży polepszenie ilościowego stanu taternictwa zimowego wśród Polaków. Dlaczego tak jest, nie potrzebujemy chyba uzasadniać. Jednocześnie musimy podkreślić, że wśród środków jakimi dysponuje, bądź może dysponować KLUB WYSOKOGÓRSKI, znajdują się i takie, które ten stan mogłyby zmienić z niewątpliwą korzyścią dla dalszych zamierzeń polskiego ruchu wysokogórskiego.

Kronika zimowa 1936/37 r. (Zestawił Z. D.)²⁾.

Giewont. III w. zim. na Szczerbę wprost od pn. — W. zim. na wsch. wierzchołek i z. zim. ze wsch. grani tegoż ku pd.: S. GROŃSKI i Z. KOROSADOWICZ, 7 marca. (P. «Tat.» XXI, 119).

Świnica. II w. zim. pn.-zach. ścianą: S. GROŃSKI, 18 kwietnia.

Niebieska Turnia. I w. zim. pn. ścianą (l. partią ściany, częściowo nową drogą)* i I z. zim. ku pn.-zach.: S. GROŃSKI, 21 marca.

Zadni Kościelec. I w. zim. od wsch. — Kościelec — Karb — Zadni Staw Gąsienicowy — Mylna Przełęcz — trawers do drogi od wsch. na Zadni Kościelec i nią zejście nad Czarny Staw Gąsienicowy:* S. GROŃSKI, 17 stycznia.

¹⁾ Do omówienia sezonu wczesno zimowego 1936/37 w «Tat.» XXI, 88 wkradł się przez nieuwagę redakcji przykry lapsus: dr J. R. HEINDL istotnie zginął podczas wypadku pod Osterwą, ale... 5 lat temu, o czym w swoim czasie «Taternik» pisał (XVI, 17). Ostatnio «Věstník K. A. C. S.» pisał o rocznicy śmierci tego taternika, skąd wzięło się całe nieporozumienie. Red.

²⁾ Zestawienie powyższe jest z pewnością niekompletne, jeśli chodzi zwłaszcza o dane z pd. strony Tatr. Po zebraniu dalszych szczegółów podamy oddzielne uzupełnienia. Prosimy o nadsyłanie do naszej redakcji wszelkich wiadomości z tego zakresu.

Kościelec. Próba I w. zim. pn. wsch. granią: S. GROŃSKI i Z. KOROSADOWICZ, 14 lutego. — I w. zim. pn.-wsch. granią*: Z. KOROSADOWICZ i W. STACHNIK, 26 marca. (P. «Tat.» XXI, 119).

Zmarzła Przełęcz. I w. zim. z Dol. Pustej (drogą nr 69 Przew. J. Ch. i M. S.)* i I prz. zim. z pd. na pn.: S. GROŃSKI i Z. KOROSADOWICZ, 25 kwietnia. (P. niżej).

Kozia Przełęcz. Prz. zim. z pn. na pd. — Kozie Czuby. I w. zim. pd. ścianą (drogą nr 84 Przew. J. Ch. i M. S.)* — Kozia Przełęcz: S. GROŃSKI 14 marca.

Kozi Wierch. I w. zim. od pn.-zach. na pn.-wsch. grań*. — Przełęczka nad Doliną Buczynową. I(?) z. zim. żlebem Kulczyńskiego: S. GROŃSKI, 24 stycznia.

Kozi Wierch. I w. zim. z Dol. Pustej (drogą nr 91)* i I z. zim. ku pn.-zach. z pn.-wsch. grani*: S. GROŃSKI, 11 kwietnia.

Przełęcz nad Wrotami. I w. zim. z Dol. za Mniczem: T. ORŁOWSKI i M. ZAJĄCZKOWSKI, 24 marca.

Ciemnosmreczyńska Turnia. I w. zim. od Wrót Chałubińskiego (ściśle pn.-zach. granią) i I prz. zim. graniami do Ciemnosmreczyńskiej Przełęczki: Z. KULESZYNA i T. PAWLÓWSKI, 2 lutego.

Zadni Mnich. II w. zim.: Z. KULESZYNA, T. ORŁOWSKI i T. PAWLÓWSKI, 4 kwietnia.

Krywań. I w. i z. zim. pn.-zach. granią*: S. GROŃSKI, 1 stycznia. — I w. zim. od pn. (drogami 212 i 213)* i z. zim. ku wsch. z pd. grani: Z. KOROSADOWICZ i W. STACHNIK, 11 i 12 kwietnia. (P. niżej, str. 217). — II w. zim. od pn. *: Z. KULESZYNA i T. PAWLÓWSKI, w kilka dni później.

Solisko. W. (i z.) zim. od. wsch.: S. GROŃSKI, 2 stycznia.

Zabia Łalka. Próba I w. zim.: Z. KOROSADOWICZ i W. STACHNIK, w styczniu.

Spadowa Przełęczka. W. zim. z Dol. Czeskiej. — Niżnie Rysy. II prz. zim. (a I prz. zim. w w.) wsch. grani: S. BERNADZIKIEWICZ i J. K. PETECKI, 29 grudnia. Puste Turnie. I prz. zim. — Pusta Ławka. Z. zim. ku zach.: S. BERNADZIKIEWICZ i J. K. PETECKI, 28 grudnia.

Zachodnie Żelazne Wrota. I w. zim. pn. żlebem* i I z. zim. na górne piętro Dol. Kaczej: Z. KOROSADOWICZ, 8 stycznia. (P. «Tat.» XXI, 119—20).

Wielicki Szczyt. I w. zim. pn.-zach. ścianą*: S. GROŃSKI i Z. KOROSADOWICZ, 1 lutego. (P. «Tat.» XXI, 120).

Hruba Turnia. V w. zim.: S. GROŃSKI, 6 grudnia.

Rówienkowa Przełęcz Wyżnia. I w. zim. (od Zawraciku Rówienkowego). — Zadnia Jaworowa Turnia. I w. zim.: J. PIERZCHAŁANKA i J. PIERZCHAŁA, 10 kwietnia. — Wielka Jaworowa Turnia. I w. zim. *: J. PIERZCHAŁA, tegoż dnia. (P. niżej, str. 217).

Przełęcz między Kościołami. I w. zim. z Dol. Staroleśnej. — Wielki Kościół. I w. zim.* i I prz. zim. graniami z pd.-wsch. na pn.-zach.* — Ciemniasta Przełęcz. I z. zim. do Dol. Staroleśnej: J. PIERZCHAŁANKA i J. PIERZCHAŁA, 8 kwietnia. (P. niżej, str. 218).

Przełęcz Ścianki. I w. zim. z Dol. Czarnej Jaworowej. — Środkowa Śnieżna Turnia. I w. zim. *: Z. KULESZYNA i T. PAWLÓWSKI, 2 kwietnia.

Durna Przełęcz. II w. zim. z Dol. Dzikiej*. — Durny Szczyt. W. zim.; Mały Durny Szczyt. W. zim.: P. KÉGEL i M. NITSCH, 20 kwietnia. (Zejście nastąpiło do Dol. Pięciu Stawów Spiskich).

Nowy Wierch. I w. zim. — Hawrań. W. zim.: Zofia i T. BERNADZIKIEWICZOWIE i A. KARPIŃSKI, 2 stycznia.

ITINERARIA

Zmarzła Przełęcz. I wejście zimowe z Dol. Pustej. S. GROŃSKI i Z. KOROSADOWICZ, dnia 25 kwietnia 1937 r.

Horarium wyprawy: wymarsz ze schroniska na Hali Gąsienicowej 8h15'; Kozia Przełęcz 11h05'; u wejścia w ścianę w Dol. Pustej 11h30'—12h10'; Zmarzła Przełęcz 17h30'—17h55'; Hala Gąsienicowa 18h55'.

Wejście odbyło się w warunkach pełno-zimowych, przy masach śniegu zalegających do tej pory góry, przy pogodzie mglistej. Chwilami sypał śnieg.

Droga wejściowa pokrywała się ze zwyczajną drogą od pd. opisaną w Przew. J. Ch. i M. S. pod nrem 69. Trudności techniczne były wcale znaczne, zwłaszcza w końcowej części drogi.

Krywań. I wejście zimowe od pn. — **Niewcyrka Przełęcz.** Przejście zimowe z Dol. Handlowej do Dol. Niewcyrki Z. KOROSADOWICZ i W. STACHNIK, w dniach 11 i 12 kwietnia 1937 r.

Horarium wyprawy: I dzień: Wyruszenie z miejsca biwaku na środkowych pietrach Dol. Niewcyrki (nieco poniżej Teryńskiego Stawu Niżniego) 7h; u wylotu żlebu pn. ściany 8h07'; Przełęczka nad Korytem (na pd.-wsch. od turni 2206 m w pn.-zach. grani) 12h35'—12h59'; pn.-wsch. grań 17h25'; miejsce biwaku na grani 18h45'; biwak 18h45'—5h30'.

II dzień: Wymarsz z miejsca biwaku 5h30'; wierzchołek 7h55'—8h20'; Dol. Ważeczka 9h40'; Dol. Handlowa (górna część) 11h10'; Niewcyrka Przełęcz 11h55'; górne piętro Dol. Niewcyrki 12h20'.

Wejście zostało dokonane w zasadzie drogą znaną przez Z. KLEMENSIEWICZA i J. MAŚLANKĘ w dniu 4 września 1906 r. i opisaną w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod nr. 212 i 213. *zejście* — pd. granią i śnieżnym zboczem do Dol. Ważeczkiej. Wyprawę poprzedził biwak założony na środkowych pietrach Dol. Niewcyrki przy użyciu namiotu i śpiworów. Biwak na grani — podyktowany koniecznością nasuwającą się z powodu późnej pory i dużych trudności, jakie nastreczała górna część grani — odbył się jedynie przy użyciu namiotu, w b. ciężkich warunkach atmosferycznych.

Trudności techniczne, warunki terenowe i pogodowe przejścia przedstawiały się następująco: żleb pn. ściany i półka wyprowadzająca na pn.-zach. grań pokryte obficie śniegiem, na ogół łatwym i dobrze trzymającym, ale niepewnym. W czasie forsowania żlebu spadła nim dużych rozmiarów lawina, która przewaliła się tuż obok, jedynie dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie pociągając fatalnych następstw. Pogoda aż do Przełęczki nad Korytem piękna. W czasie pokonywania po stronie Koryta partii powyżej wspomnianej tylko co przełęczki, nastąpiło znaczne pogorszenie się pogody — przyszła b. gęsta mgła. Wskutek tego wylonily się poważne trudności przy szukaniu możliwości osiągnięcia pn.-wsch. grani. Pierwsza próba w tym kierunku okazała się bezowocna, co spowodowało konieczność cofnięcia się o kilkadziesiąt m. W drugiej próbie grań osiągnięto, przy czym trudności bezpośrednio poniżej samej grani były b. znaczne. Na tym odcinku droga nasza nie pokrywała się oczywiście z drogą przewodnikową.

Grań osnieżona niezwykle obficie. Z chwilą dojścia pod szczytowy uskok grani postanowiono — ze względu na późną już porę dnia (18h45') oraz duże zapowiadające się trudności — przebiwakować pod uskokiem. Biwak założono na samej grani. W nocy przyszła niezwykle silna wichura i kurniawa, które trwały również i w godzinach porannych dnia następnego. Po nocy spędzonej bezsenność w namiocie pełnym wody, przemoczeni do nitki rozpoczęliśmy nazajutrz wczesnym rankiem dalszą wspinaczkę, kontynuując ją w nader ciężkich warunkach atmosferycznych, co w związku z niemalymi trudnościami terenowymi sprawiło, że ten ostatni odcinek drogi należał do najcięższych. Wierzchołek osiągnięto po z górą dwóch godzinach od chwili opuszczenia miejsca biwaku.

Całość przejścia stanowiła — przy uwzględnieniu warunków zarówno terenowych jak i atmosferycznych oraz czasu jego trwania i spędzonych biwaków — wyprawę bardzo piękną i o bardzo poważnych trudnościach.

ZBIGNIEW KOROSADOWICZ

WŁODZIMIERZ STACHNIK

Krywań. II wejście zimowe od pn. Z. KULESZYNA i T. PAWLÓWSKI W kilka dni po I wejściu zimowym na Krywań od pn., szlak ten powtórzony został przez wyżej wymienioną parę taterników, przy czym na wejście — dokonane zresztą w lepszych warunkach — i zejście do Dol. Koprowej zużyto 1 dzień.

Rówienkowa Przełęcz Wyżnia. I wejście zimowe. — **Zadnia Jaworowa Turnia.** I wejście zimowe. — **Wielka Jaworowa Turnia.** I wejście zimowe. Jerzy PIERZCHAŁA, dnia 10 kwietnia 1937 r.

Horarium wyprawy: Schronisko w Dol. Staroleśnej 5h30'; Zawracik Rówienkowy 6h30'—6h40'; Zadnia Jaworowa Turnia 7h10'—7h20'; Wielka Jaworowa Turnia 8h50'; Zadnia Jaworowa Turnia 10h—11h10'; Zawracik Rówienkowy 11h25'—11h30'; Dolina Białej Wody 12h20'; Schronisko w Roztoce 13h30'.

Rówienkową Przełęcz osiągnięto zupełnie łatwo z Zawracika Rówienkowego. Z Zadniej Jaworowej Turni granią lub nieco poniżej na siodelko¹⁾ przed ostatnim zębem (opada on na Ryglowa Przełęcz Wyżnia «10-metrowa eksponowana ścianka»; p. opis nr 851 Przew. J. Ch. i M. Ś. in fine). Żąb ten ominięto po pd. stronie grani

¹⁾ Do tego miejsca podczas wejścia i od tego miejsca podczas powrotu — w tow. Jadwigi PIERZCHAŁANKI.

stromym żlebkiem przerwany ok. 3-metrowym, lekko przewieszonym progiem. Powrót do nart na Zawraciku Rówienkowym po śladach.

Warunki atmosferyczne i śnieżne dobre; temperatura nieco poniżej 0°. Z grani wspaniałe widoki, zwłaszcza na urwiska Jaworowej Grani.

JERZY PIERZCHAŁA

Przełęcz między Kościołami. I wejście zimowe z Dol. Staroleśnej. — **Wielki Kościół.** I wejście zimowe i I przejście zimowe graniami od Przełęczy między Kościołami do Ciemniastej Przełęczy. — **Ciemniasta Przełęcz.** Przejście zimowe do Dol. Staroleśnej. Jadwiga PIERZCHAŁANKA i Jerzy PIERZCHAŁA, dnia 8 kwietnia 1937 r.

Horarium wyprawy: Schronisko dra Guhra 5h15'; początek żlebu spadającego z Przełęczy między Kościołami do Dol. Staroleśnej 6h20'—6h35'; Przełęcz między Kościołami 8h30'—8h50'; Wielki Kościół 10h15'—11h05'; Ciemniasta Przełęcz 13h10'—15h10'; wylot żlebu spadającego z Ciemniastej Przełęczy do Dol. Staroleśnej 15h45'; Schronisko 16h40'.

Wejście na Przełęcz między Kościołami odbyło się żlebem opisanym w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod nrem 980. W żlebie dwa ok. 8 m wysokości progi lodowe pokryte cienką warstwą świeżego puchu. Końcowy kominiek nie nasunął większych trudności. Z przełęczy droga nr 970 (w jej połowie b. trudna, silnie olodzona ścianka) na niezwykle piękną grań szczytową i nią na wierzchołek Wielkiego Kościoła. *Zejsie* odbyło się pn.-zach. granią pokrytą głębokim puchem. Niektóre zęby grani obchodzono po l. tj. po pd. stronie; obejście grani po stronie np. (droga nr 975) nie przedstawia w warunkach zimowych korzyści. Żleb spadający z Ciemniastej Przełęczy do Dol. Staroleśnej zawałony był całkowicie twardym, lawinami zbitym śniegiem.

Warunki atmosferyczne na ogół dobre, jedynie gęsta mgła przesłaniała dalszy plan. Po południu przebliski słońca. *Temperatura* rano nieco poniżej 0°, dniem ok. +3°. *Warunki śnieżne* w żlebach dość dobre, na graniach dużo puchu. Trudności miejscami duże, zwłaszcza na grani.

JERZY PIERZCHAŁA

SKALNE DROGI

Niżnie Rysy. Częściowo nowa droga pn.-zach. ścianą. Wacław KONARZEWSKI i Jan SAWICKI, dnia 9 sierpnia 1936 r.

«Wejście na ścianę w miejscu, gdzie usypiska najwyższej podchodzą w środek jej podstawy». (Por. opis nr 465 Przew. J. Ch. i M. Ś.). Stąd w l. trawiastym kominiekiem ok. 30 m i dalej wprost w górę pod białe ścieki lewego z dwóch kotłów żłobiących się w pn.-zach. ścianie. Stąd trawers z pr. strony ścieku w lewo, ściekiem parę m w górę i dalej przez ściankę w górę (trudno). Dalej trawersen w l. ok. 30 m w dużej ekspozycji na trawniki l. kotła, skąd grzędą między obu wyżej wzmiankowanymi kotłami w górę. Ok. 30 m przed miejscem, gdzie grzęda ta zatracą się w ścianie, długim trawersem skośnie w pr., trawkami przetykanym terenem i przez ściankę w l. do pięterka nad pr. kotłem, gdzie łączymy się z drogą nr 465 Przew. J. Ch. i M. Ś. Droga trudna.

Żłobisty Szczyt. I wejście pd. filarem. Dr Zsoltan BRÜLL i Stanisław MOTYKA, dnia 17 września 1936 r.

Pod właściwy filar ok. 60 m na ostrogę u początku szerokiej rynnicy o dwóch równoległych ściekach, z których pr. spada w przedłużeniu filara, l. zaś biegnie w bok, tworząc dalej żleb. L. odnoga rynnicy od dołu ok. 10 m, po czym trawers do pr. jej ścieku i nim — obok żebra, po pr. stronie wspomnianej ostrogi na jej grzbiecie (kopczyk). Stąd ostrą krawędzią (łatwo) ok. 30 m pod płytą filara w których widnieją równo podcięte z l. strony większe przewieszki. Z nad trawiastego u dołu zacięcia wprost w górę pr. stroną płyt ponad poziom największych przewieszek — pod drugie, mniejsze partie przewieszek, w których widać rodzaj zacięcia, również lekko przewieszzonego. Z pr. strony przewieszek trawers w l. ok. 4—5 m i przez wspomniane zacięcie 1½ m w górę, po czym dalej nieco skośnie w l. i w górę na l. brzeg płyt, które tworzą z tej strony zacięcie. Tym ostatnim, a potem samym ostrzem krawędzi skalnej na szeroką i dość stromą płytę, w której widać przetykaną trawkami ryskę. Ryską tą wprost w górę popod wyraźny, urzeźbiony poszarpanymi zacięciami uskok, pod którym biegnie wygodny, poziomy, 10-metrowy balkonik. Ominąwszy najwydatniejsze żebro z pr. strony, przy tym ostatnim wprost w górę poprzez pionowe, poustawiane jak książki w szafie bloki — do piąrzystego wgłębienia, skąd dalej w górę zacięciami na wcięcie w krawędzi

skalnej przy sterczącej «głowic» skalnej i dalej w górę ostrzem na wierzchołek (2 godz.). Droga dość trudna.

Przednia Jaworowa Turnia. I wejście od wsch. Witold Gruszczyński i Jan Sawicki, dnia 30 lipca 1936 r.

Droga w zasadzie prowadzi kominem spadającym z przełęczy położonej na pd.-wsch. od Przedniej Jaworowej Turni. Opuściwszy dno Dol. Jaworowej w miejscu, gdzie tworzy ono trawiastą równinę u stóp Jaworowych Turni, trawkami i piargami do wylotu wzmiankowanego kominu, który spiętrza się u dołu przeszło 100-metrową siklawicą. Pr. grzędą kominu w górę z odchyleniem w pr. po trawkach ok. 120 m na krawędź grzędy, gdzie osiągamy rodzaj małej kazalnicy. Ominąwszy po trawkach z pr. strony ściankę, jaka tworzy I spiętrzenie się grzędy, w górę przez płytę stanowiącą II spiętrzenie i dalej w górę pod ok. 35 m wysoką turnię. Zacięciem złośliwym się w turni parę m w górę, po czym trawersem w pr. na krawędź turni, gdzie osiągamy trawiastą półkę zawaloną strzaskanymi blokami. Półką skośnie w l. i nie wchodząc na wierzchołek turni trawersem w l. ok. 130 m poprzez niemily trawiasty teren — najpierw skośnie w górę, a potem poziomo — do kominu, ponad jego dolną zerwe. Drugą siklawę (próg) omijamy z l. strony po ściance. Dalej komin rozdwa się. Pr. odnoga ok. 50 m (III spiętrzenie kominu), a potem — po pokonaniu IV spiętrzenia — do kotła, z którego wiodą ku górze trzy kominy. Środkowym kominem ok. 120 m. Wyżej, gdzie komin z trawcą się, przetykanymi trawą skalami w górę ok. 80 m na wzmiankowaną we wstępie przełęcz, z której drogą nr 855 Przew. J. Ch. i M. Ś. ku pn.-zach. na Przednią Jaworową Turnię. (I przejście: 9 godz.). Droga b. trudna, z powodu traw i kruchych skal wymagająca dużej ostrożności.

SPRAWY KLUBU

Wyprawa treningowa w Alpy Zachodnie (p. «*Tat.*» XXI, 199), wyjechała z kraju w połowie lipca br. w składzie następującym: dr T. BERNADZIKIEWICZ (kierownik), mgr S. GROŃSKI, mgr Z. KOROSADOWICZ, inż. W. OSTROWSKI, T. PAWŁOWSKI, J. STASZEL i J. W. ŻULAWSKI, wszyscy — członkowie zwyczajni K. W. P. T. T. Do wyprawy dołączyły się prywatnie dwie znane taterniczki (też członkinie zwycz. Klubu), pp. Zofia BERNADZIKIEWICZOWA i dr Zofia KULESZYNA.

Zawiadomienie. III Zwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego odbędzie się dnia 26 września 1937 roku w Zakopanem, w lokalu Klubu Zakopiańskiego przy ul. Kościuszki, róg Krupówek (ponad restauracją Trzaski), o godz. 10,00'.

Porządek obrad:

1. Zagajenie. — 2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia. — 3. Sprawozdanie Zarządu. — 4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. — 5. Dyskusja nad sprawozdaniami. — 6. Preliminarz budżetowy na r. 1938. — 7. Wybory nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej. — 8. Wolne wnioski i interpelacje.

W razie braku wymaganego kompletu następne Walne Zgromadzenie odbędzie się — bez względu na liczbę obecnych — tegoż dnia i w tym samym miejscu o godz. 10,45'.

Za Zarząd Klubu Wysokogórskiego P. T. T.

Sekretarz:

(—) *Zdzisław Dąbrowski*

Urzędujący wiceprezes:

(—) *Dr Tadeusz Bernadzikiewicz*

KARTA ŻAŁOBNA

† **Frederick Pollock** (ur. 10 grudnia 1845 r.), senior angielskiego ALPINE CLUB'u, zmarł w styczniu 1937. Jako alpinista był POLLOCK uczestnikiem szeregu klasycznych wejść i powtórzeń w Alpach (III wejście na Berglistock, nową drogą od pn.-zach. i III wejście na Kleiner Schreckhorn w r. 1868, wejście na Monte Rosa w r. 1689 z D. FRESHFIELDem i T. H. CARSONEM, oraz w. in.), a jako klasyk i filozof — osobistością wysoko cenioną w angielskim świecie naukowym.

† **Walter Mittelholzer** zginął 5 maja br. na Stangerwandzie w Styrii, spadłszy w przepaść wraz z towarzyszącą mu parą wiedeńczyków: studentem SILDEM i p. KASTNER. MITTELHOLZER — w ostatnich latach dyrektor szwajcarskiego tow. lotniczego — był znakomitym lotnikiem, sławnym ze swych dalekich lotów nad krainami górskimi, dokonanych w latach 1923—1931. Rozpocząwszy swe wyprawy

lotem dokoła Spitsbergenu, odbył MITTELHOLZER pierwszy lot nad Demavendem w Persji, nad Elbrusem w Kaukazie, nad Kenyą i Kilimandżaro, nad wyżyną abisyńską, czy wreszcie nad łańcuchami Atlasu — odbywając w ogóle nad samą tylko Afryką 8 wielkich podróży powietrznych. Zwycięzca gór w powietrzu, legł pokonany przez nie — na ziemi.

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Jeszcze o Austriakach w Atlasie. Uzupełniając notatkę «Taternika» XXI, 98—9 podajemy, że oprócz wymienionych l. c. wejść (przy czym wejście na Assif n' Timellilt było już siódmym, a przejście pn. ściany Dżebel Angur trzecim), dokonali jeszcze Austriacy IX wejścia na Amcharas n' Igluia 4030 m. Opierając się poza tym na opisie pt.: *Berg- und Reiseerleben in Marokko* Hansa PUCHLERA w «Oesterreichische Alpenzeitung» ze stycznia br. (zesz. 1177), należy przyjąć, że grań Turni Igenuan przeszli Austriacy tak, jak polscy alpinisci w 1934 r., tj. w całości.

O wspinaczkach w Dżurdżiura. Interesujące drogi skalne w górach Kabylji (Dżurdżiura, Atlas algierski) przebyli w ostatnich latach alpinisci francuscy zrzeczeni w Section de l'Atlas C. A. F. oraz w osobnym wspinaczym DJEBEL CLUB DJURDJUREN. Niektóre przejścia są podobno nadzwyczaj trudne i ryzykowne. Alpinistów polskich, którzy pamiętają wspinaczki w Dżurdżiura dra K. NARKIEWICZA-JODKO w 1931 r., omówione swego czasu obszernie w «Taterniku» XVIII, 120—1, zainteresuje zapewne fakt, że znany alpinista Andre BELIN, charakteryzując obszernie grupę Dżurdżiura (p. «La Montagne» z grudnia ub. r.), wymienia jako najciekawsze wspinaczki w masywie Akuker przejście grani Tabzus bu Arus oraz parę monolitów w obszarze Jeziora Ugulmin — tereny znane nam z itinerariów dra NARKIEWICZA-JODKO. (jaszcz).

Uzupełnienie do kroniki letniej 1936 w Alpach Zachodnich (por. «Taternik» XXI, 129). Alpy Walijskie: I zejścia ze sławnej grani Younga na *Breithorn* dokonali HUTTON-RUDOLPH z Adolffem RUBI. Droga ta została powtórzona jeszcze tego samego dnia. — Grupa *Mont Blanc*¹⁾: Nową drogę wsch. ścianą *Aiguille de Blaitière* przeszli w dniach 10—11 sierpnia Raymond LEININGER i NEUCENSWANDER napotykając na tej potężnej i wspaniałej ścianie dwa niezwykle trudne zacięcia (6 stopnia). Równie trudną *diretissime* na pn.-wsch. ścianie *Mont Blanc de Tacul* przeszli 28 sierpnia p-na Nini PIETRASANTA i Gabriel BOCCALATTE oceniając ją jako jedną z najpiękniejszych i najtrudniejszych wspinaczek w tej grupie. Ta sama wreszcie para pokonała w dniu 24 sierpnia niezwykle niebezpieczną, ze względu na ustawiczne lawiny kamienne i ogromną kruchość skały, pd.-zach. ścianę *Aiguille Blanche de Peteret*. Trudności były 5 stopnia. Przy powrocie ze szczytu spędzono noc w znanym «*bivouac fixe*» Craveri, założonym przez Włochów na grani Peteret. — Alpy Delfinackie: Jedną z ostatnich dziewiczych turni alpejskich: *Pointe des Cineastes* zdobyli w dniach 2—3 lipca A. AUBOIS i J. VERNET. Znakomita czwórka: Raymond LEININGER, J. MORIN oraz G. i J. VERNET dokonała dwóch b. pięknych przejść, zdobywając pn. filar *Pic Sans Nom* 3914 m oraz nowy szlak pd.-wsch. ścianą na wsch. grań *Barre des Ecrins* 4100 m. Droga ta, wiodąca blisko 1200 m wysokim urwiskiem, góruje nad poprzednimi pewnością skały, pięknnością scenerii, a przede wszystkim całkowitym niemal ominięciem drogi lawin kamiennych.

Bezwzględnie najpiękniejszą zdobyczą ub. sezonu letniego było — obok przejścia 1500 m wysokości pn.-zach. ściany Grivola 3969 m — pokonanie 1050-metrowej pn.-zach. ściany *Grand Pic de l'Ailefroide (Ailefroide Occidentale)* przez Lucien DEVIES'a i Giusto GERVASUTTI'ego, w dniach 23—24 lipca 1936 r. (p. «Taternik» XXI, 29, 129). Olbrzymia, 1 km szeroka pn. ściana Ailefroide była już w r. 1935 terenem pierwszej próby zwycięzców. Dwie możliwości rysowały się w środkowej części ściany: potężny filar piętrzący się do wysokości 3600 m i przedstawiający najidealniejsze rozwiązanie problemu — oraz depresja z jego pr. strony, tworząca olbrzymie pole lodu. Zdobywcy wybrali drogę przez zerwę

¹⁾ Uzupełniając wiadomości z grupy *Mont Blanc*, a mianowicie o II przejściu pn. ściany *Aiguille du Petit Dru* (por. «Tat.» XXI, 129), należy zauważyć, że samo przejście ściany trwało 2 dni (28 i 29 sierpnia), trzeci dzień natomiast zużyty był na zejście. Oto horarium: Montanvers 11^h 30', biwak pod niszą 19^h—6^h, wierzchołek 19^h 30', biwak podczas powrotu na zwykłej drodze zejściowej, schronisko Charpoua 15^h.

filara, jako «de plus beau et le plus élégant», mimo że stanowiła najtrudniejsze rozwiązanie problemu. Już 23 września 1935 r. zdobyto 150 m ściany, jednak nagły deszcz zmusił wspinaczy do odwrotu. Dłuższy okres niepogody i koniec urlopu spowodowały odroczenie zdobycia Ailefroide o blisko cały rok. W roku ubiegłym ściana padła od pierwszego uderzenia drogą wybraną uprzednio. DEVIES i GER-VASCTTI zużyli na jej pokonanie 33 godz., w tym 21 godz. czystej wspinaczki. Mimo niezbyt korzystnych warunków terenowych (olodzenie), drogę przebyto w trzech wierzchołkach. Pomoce techniczne stanowiły dwie liny 30-metrowe, 19 haków użytych 20 razy — jednak wyłącznie dla celów asekuracyjnych — 9 karabinków i 1 czekan. Trudności wspinaczki sięgały miejscami do 6 stopnia (zwłaszcza powyżej wierzchołka filara przy przejściu na zerwy ściany szczytowej); szereg miejsc był silnie bombardowany lawinami kamiennymi. Szukając analogii wśród innych ścian alpejskich, Lucien DEVIES stawia pn. ścianę Ailefroide Occidentale «au moins sur le même plan que la face nord des Grandes Jorasses». Ściana Ailefroide nie ma wprawdzie odcinków czysto lodowych jak Jorasses, ma ją natomiast przewyższać długością oraz trudnościami technicznymi¹⁾.

Niejako uzupełnieniem omówionego powyżej sukcesu stało się zdobycie w dniu 1 września 1936 r. niezwykle pięknej pn. ściany *Ailefroide Centrale*, którą zapisali na swoje konto M. FOURASTIER, H. LE BRÉTON i A. MANHES. Przejście to stanowi klasyczny typ drogi kombinowanej o dużych trudnościach lodowych i skalnych. Oryginalnością ściany jest przepiękny wiszący lodowiec najeżony fantastycznymi serakami.

NOTATKI

Parę «nowinek» z Tatr. Znów kilka przykrych nowin. Niszczenie Tatr idzie stale naprzód, czasem rychlej, czasem wolniej. Niektóre prace niszczyielskie są w toku, inne w projekcie lub daleko posuniętym przygotowaniu.

Z takich przykładów wymieniamy:

1) Plan budowy szerokiej wygodnej ścieżki «wysokogórskiej» (?), której celem będzie połączenie obu szczytowych stacyj kolejek linowych — na Łomnicy i Kasprowym Wierchu! Istnieje projekt, aby budowana odcinkami «Ostrawska ścieżka K. Č. S. T.» rozpoczęła się od stacji kolejki linowej na Łomnicy, a następnie biegła trasą najpierw obecną (Pięć Stawów Spiskich, Czerwona Ławka, Dol. Staroleśna, Rohatka), po czym z Dol. Białej Wody przez Dol. Czeską. Wagę, Zabie Stawy Mięszuszowieckie, Stawy Hinczowe, Koprówą Przełęcz i Dol. Illińską na Zawory, skąd nową trasą popod Walentkową i Świnicą na Świnicką Przełęcz, do połączenia ze zbudowaną w bieżącym roku na żądanie naszego Ministerstwa Komunikacji ścieżką z Kasprowego Wierchu. Przewidziano tym projektem, w niektórych odcinkach, istnieją nb. w Czechosłowacji poważne sprzeczki.

Sprawa ta łączy się ze świeżo urodzonym pomysłem budowy szerokiej ścieżki z Kasprowego Wierchu do... Morskiego Oka! Polskie Ministerstwo Komunikacji powierzyło mianowicie budowę takiej ścieżki... Polskiemu Związkowi Narciarskiemu (letniej ścieżki!) z tym, że prace miały być szybko ukończone. Nowa ścieżka ma od Liliowego, tj. od połączenia ze szlakiem z Kasprowego, bieć stokami Świnicy i Walentkowej na Gładką Przełęcz, skąd wzdłuż grani Kotelnicy i Liptowskich Murów na Szpiglasową Przełęcz, z niej zaś nowym szlakiem przez Dol. za Mnichem do Morskiego Oka. Projekt ten jest sprzeczny zarówno z planami gospodarki P. T. T. i uzgodnionymi projektami prac P. T. T. i K. Č. S. T. jak i z uchwałami Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego. Ta nowa «ceprostrada»²⁾ będzie oczywiście ściekiem odprowadzającym w głąb Tatr kolejkową publiczność, dla której ogromnej większości piękno i cisza Tatr należą najwyżej do tej samej kategorii wartości. co knajpa na Krupówkach czy na Kasprowym. Powierzenie budowy letniej ścieżki tatrzańskiej — organizacji powołanej jedynie i wyłącznie do pieczy nad narciarstwem, jest faktem równie charakterystycznym (gdv chodzi o pewne metody), jak zignorowanie opinii instytucyj jedynie powołanych do tego rodzaju prac, w pierwszym zaś rządzie Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego — jak zresztą działanie naprzekór woli tej olbrzymiej części społeczeństwa, która

¹⁾ Pn. ściana Grandes Jorasses ma «tylko» trzy przejścia w 5 stopniu trudności.

²⁾ Por. świetny artykuł Rafała MAŁCZEWSKIEGO pt.: *Kat stoi w rękawiczkach* w «Gazecie Polskiej» z dnia 18 lipca br., zjadliwie charakteryzujący obecną akcję niszczyielską pustoszącą się w Tatrach.

wypowiadała się już wielokrotnie i wypowiada, przy każdej smutnej sposobności, przeciwko systematycznemu i dzisiaj wprost złośliwemu niszczeniu spokoju Tatr¹⁾.

2) Budowa dróg jezdnych przy dwóch dolnych stacjach kolejki na Lomnicy. Wywołało to nawet zaniepokojenie ochroniarzy czechosłowackich, a sprawę tę badał ostatnio konserwator zabytków i przyrody, radca Rudolfa MAXIMOVIC, celem uchronienia co się da.

3) Budowa na szczycie Wysokiej trzymetrowego krzyża z lanych rur żelaznych, a to na żądanie... Klubu alpinistów czeskosłowackich. Protesty Klubu Československých Turistů, a w szczególności jego oddziału smokowieckiego trafiają na silne sprzeciwy w ministerstwie rolnictwa, które jednak obiecało rzecz uzgodnić z ministerstwem oświaty. K. Č. S. T. zaznacza, że pomysł uczczenia tym sposobem zmarłych taterników (czym K. A. Č. S. motywuje swój projekt) jest nieuzasadniony, skoro został już założony pod Osterwą symboliczny cmentarz z kaplicą i tabliczkami pamiątkowymi.

4) Nad to wymieniamy parę innych faktów: na lato br. ustalono termin otwarcia ruchu pasażerskiego na odcinku kolejki linowej od Lomnicy Tatrzańskie do Kamiennego Stawu a równocześnie przygotowuje się budowę wielkiej skoczni narciarskiej nad Kamiennym Stawem.

Dość!

Stanisław Motyka, członek zwyczajny KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P. T. T., członek Zarządu Koła Zakopiańskiego K. W. P. T. T., po zdaniu przepisowego egzaminu został w czerwcu br. przyjęty przez Komisję dla Spraw Przewodnictwa P. T. T. do grona przewodników zawodowych II klasy.

Odznaczenie alpinistów. Prof. Jean ESCARRA — honorowy prezes C. A. F., członek honorowy G. H. M. i P. T. T., inicjator francuskiej wyprawy w Karakoram 1936 r. i honorowy prezes jej komitetu organizacyjnego, oraz Henry DE SÉOGNE — wybitny i czynny alpinista, prezes G. H. M. i wiceprezes C. A. F., wreszcie kierownik wspomnianej wyprawy — zostali za zasługi dla francuskiego alpinizmu odznaczeni krzyżami kawalerskimi «Legii Honorowej». Jest to pierwszy wypadek odznaczenia «Legią Honorową» za działalność alpinistyczną.

Z PIŚMIENICTWA

Wiktor Ostrowski: W skale i lodzie. [Wspomnienia z polskiej wyprawy wysokogórskiej w Kaukaz 1935 r.]. Str. 232, 54 fot., 3 mapki. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. 1937.

Dr F. V. Kroutil, dr J. Gellner: Vysoké Tatry. Horolezecký průvodce. IV. díl: IV. oblast (Východná Vysoká—Sedielko). V Praze 1937. Str. XVI+142, 31 szkiców, 1 mapka. Nakładem «Orbis», Praha. [Por. «Tat.» XXI, 70 n.].

Ze względu na brak miejsca jesteśmy zmuszeni odłożyć omówienie obu wyżej wymienionych publikacji do następnego zeszytu «Taternika». Red.

«**Krásky Slovenska**» *Časopis venovaný turistike, športu a jaskyniam.* Rocznik XV, 1936. Zvolen. Str. 160+160 dodatku «Turistika — Šport — Jaskyne». Redaktor: L'udovít IZÁK.

Było dla recenzenta ostatniego rocznika «Krásky Slovenska» szczególnie interesującą rzeczą śledzić stały postęp w dziedzinie zainteresowania dla spraw czysto taternickich, wzrastającego «Krásach» z roku na rok. W ostatnim roczniku trzeba stwierdzić pełną przewagę tekstów taternickich w stosunku do krajoznawczych. Ta ewolucja «Krásky» może najlepiej obrazuje rozwój taternictwa słowackiego. Poza tematami tatrzańskimi względnie najwięcej miejsca poświęciły «Krásky» opisom grof słowackich, zwłaszcza Demanowskim i Domicy.

Zainteresowanie Tatrami jest obecnie w «Krásach» dość wszechstronne — od wierszy aż do opisów jakby żywcem wyjętych z rubryki *Skalnych dróg* («Taternika»). Swoje wspomnienia z Tatr ogłosili w roczniku: Z. BRÜLL (*Zo západnej steny Lomnického štítu*, zes. 10), zimowe J. MAITNER (*Bradovica sev. stenou*, zes. 8) i M. NITSCH (*Na Lomnický štít cez Medené lávky*, zes. 10). Aż dwoma opisami (R. VOŠKYI i J. ŠIMKI) uhonorowano Żabiego Konia (zes. 6 i 8), a K. RIEGLER

¹⁾ Przy dzisiejszym szale pomysłów nie wiele zdziwiły nas krążące pogłoski o innym projekcie — połączenia szeroką ścieżką Świnickiej Przełęczy z Zawratem poprzez... grań Świnica—Walentkowa. Jak się dowiadujemy, projekt budowy ścieżki z Kasprowego do Morskiego Oka uległ odłożeniu, a to ze względu na brak zgody gospodarzy, tj. odnośnych czynników czechosłowackich. Mimo tego, w dn. 16 sierpnia br. inż. PLATTE, działając z ramienia P. Z. N., rozpoczął bezprawnie wyrąbywać nad M. Okiem kosówkę pod trasę nowej ścieżki do Dol. za Mnichem... na gruntach będących współwłasnością P. T. T...

omówił nawet *Příhody přehody pomoci lana* (zesz. 7). Wreszcie V. HUDYMA, E. KIRCHNER i M. NITSCH w *Nových výstupu v Tatrach* opisali nowe drogi na Kołowym Szczycie (od pn. na pn.-zach. grań), Jaworowym Szczycie (ściśle zach. grania), Oстрыm Szczycie (pn. ścianą w zimie), Gierlachu (drogą MARTINA w zimie) i Wsch. Szczycie Widel (pd.-zach. ścianą w wariantem).

Wiele się pisze w «Krásach Slovenska» rzeczowych i sympatycznych uwag n. t. współpracy z Polakami, to też tym bardziej przykro uderza obszerny wywód I. HOUDEKA: *Turistika v javorinском kraji* (zesz. 1, 2 i 3), w którym autor pretensje polskie do Jaworzyny ocenia jako «nieuzasadnione ani historycznie, ani gospodarczo», Jurgów nazywa... wsią słowacką i za Słowaków uważa mieszkańców należących do Polski skrawków Orawy i Spisza.

Na uwagę, jak zwykle w «Krásach», zasługują piękne ilustracje. Zato wiersze nie są lepsze niż w innym czasopiśmie hołdującym hojnie górskiej poezji, szwajcarskich «Die Alpen».

n. d.

«Die Karpathen». *Turistik, Alpinismus, Wintersport*. Kiezmark 1936. Str. 124.

Rocznik «Die Karpathen» nie wiele materiału przynosi dla czytelnika zainteresowanego tym jedynym czasopiśmie turystycznym nie-słowackim po pd. stronie Tatr. Kilka artykułów (w tym krótka impresja A. SCHMIDTA: *Das Meer, ein Berg und ich* — o pd. ścianie Batorywieckiego Szczytu), trochę notatek — oto wszystko.

Wysoko ponad poziom wzbija się tylko zakrojona na dużą skalę rozprawa znanego prof. dr I. GYÖRFFY: *Im Zauber der Pflanzwelt der Hohe Tatra*, której początek przynosi ostatni, szósty zeszyt rocznika.

n. d.

Planinski Vestnik. *Glasiló «Slovenskega Planinskega Društva»*. Rocznik XXXVI. Ljubljana 1936. Str. 8 + 408. Redaktor: dr J. TOMINŠEK.

Główne czasopismo alpinistów jugosłowiańskich — miesięcznik słoweński «Planinski Vestnik» — jest niewątpliwie, wraz z «Taternikiem» i rosyjskim «Na sušce i na morje», najlepszym wyrazem dzisiejszego alpinizmu słowiańskiego. Słoweńcy od dawna uprawiali alpinizm w Alpach Sawińskich i Julijskich, a po przewrocie 1918 r. zdobyli sobie tutaj miejsce przodujące przed alpinistami austriackimi. Nie ulega wątpliwości, że sukcesy Jugosłowian w Alpach uprawniają ich do sięgnięcia po laury wypraw egzotycznych. Zdają sobie oni dobrze z tego sprawę i «Planinski Vestnik» w recenzji z «Taternika» z uznaniem podkreśla nacisk na egzotyczne wyprawy w pracy KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO. I drugi moment jest b. charakterystyczny: «Planinski Vestnik» pisze: «.....je tudi prav, da se nameravamo Jugoslovani pri svojih prvih večjih odpravah naslonili na Poljake» i dalej: «*Taternik* vsem našim planincem..... priporočamo, saj bodo našli pri energijih poljskih planincih mnogo pobude in pouka za svoje lastne ture in odprave» (p. «Tat.» XIX, 123).

Pismo jest zajmująco redagowane, wyposażone w dobre fotografie, rozmianami swymi musi wzbudzać szczerą podziw. Najwięcej materiałów i artykułów zamieszcza z natury rzeczy o Alpach Jugosłowiańskich. Ale nie brak w roczniku i wielu relacji z innych części Alp (dr J. PREŠERN: *V zlatih gorah* i *Wiesbachhorn*, dr A. DEBELJAK: *Na Matterhornu križ*, V. ŠEGA: *La Meije* etc), a także z gór poza Alpami (F. AVČIN: *Na Olimpu*, J. BLEIWEIS: *Rila-Pirin*). Również działy bieżące obejmują swą uwagę cały europejski alpinizm.

Streszczając: «Planinski Vestnik» jest czasopiśmie, którym powinien się interesować każdy alpinista.

(jaszcz).

«Kamena». Miesięcznik literacki. Rok IV. Nr 5—6, poświęcony Tatrom. Chełm Lubelski, styczeń—luty 1937 r. Redaktor: Kazimierz Andrzej JAWORSKI.

Z początkiem br. ukazał się już drugi zeszyt «kamieni» poświęcony Tatrom. Obok wstępnej rozprawki Hanny MARCZEWSKIEJ pt. *Asnyk i Kasprovicz jako poeci Tatr*, obok szeregu wierszy opartych na motywach górskich i paru wspomnień prozą (m. in. sympatyczne kartki z *Dziennika tatrzańskiego*) Tadeusza BOCHENSKIEGO), natrafiamy we wspomnianym zeszycie na dwie pozycje, w których dostrzegamy pewne motywy taternickie. Są to *Godziny* Marii SZCZEPAŃSKIEJ i *Przez burzę* (Fragment powieści) Jana A. SZCZEPAŃSKIEGO.

Z taternickiego punktu widzenia nie wiele ciekawego przynosi dość oderwany «Fragment powieści» SZCZEPAŃSKIEGO, a literacka strona tego utworu nie interesuje nas. Jakkolwiek wprawdzie rażą nas m. in. nader nieoczekiwane porównania i przenośnie w rodzaju: «Urwisko wrasta w niepokój jak pociąg przybywający», «Boisko gór zawęzła się nowym deszczem», lub w stylu: «Witold przyłaga do zielonego upłazka jak do kobiety», «Te słowa jej oddaje, biorąc miłość palcami, pocałunkiem, miłością» — ale literacką ocenę pozostawiamy fachowcom, którzy zrobiliby to niewątpliwie z większą niż my precyzją i pieczołowitością. Jeśli jednak chodzi o wspomniane już *Godziny*, prezentują się one na tyle interesująco — a sąd o tym utworze tej części taternickiego środowiska, która miała już szczęście zapoznać się z nim, jest tak wyraźny — że niepodobna nie poświęcić mu nieco więcej miejsca. Motywem opowiadania jest wspinaczka odbywana przez autorkę w towarzy-

stwie partnera. Niestety: jak sama autorka wyznaje, «Stopy Adasia w trzewiczkach, drobne i kształtne i silne, leżą na poprzek mych marzeń o skale». I zresztą nie tylko stopy: «Takie masz śliczne kolanka, Adasiu», czytamy dalej, «taki jesteś ładny... Ale teraz jest czas mycia maszyny. Wzdycham». Owe zaś stopy Adasia i jego «śliczne kolanka» nie tylko «leżą na poprzek» marzeń autorki o skale, ale przesłaniają jej tę całą rzeczywistość, która podczas wspinaczki zmusza normalnie do zajęcia się jedynie właściwym tematem, tj. po prostu skałą — nawet wówczas, gdy się idzie przy niezawodnej asekuracji z góry. Choć również z drugiej strony (jak wynikałoby z opowiadania) autorka nie jest przez partnera windowana na linie «jak worek mąki», znajduje dość czasu na erotyczne rojenia, które zabarwiają jej bardzo swoiście najprostsze nawet sprawy: «Brzuchem wyczuwam brzuch skały», «Stopą z sznurówką poduszwą wstydliwie brodzę po masystych trawkach» (w ścianie; *przyp. red.*), «Miłosnym, bojaźliwym tarciem obłaskawiam potęgę» (tzn. skałę; *przyp. red.*) itd. Nawet lina ulega wiadomym nastrojom i rozwija się «z rozkosznym, drażliwym szaleństwem» — nawet kosówka staje się wśród tego natrętnego tu erotyzmu «namiętna» i nie dziwiłobyśmy się wcale, gdyby nagle zaczęła się oddawać «uroczej rozkoszy niezamąconej biologii» (czy też fizjologii, która może wyjaśniłaby nam również zagadkowość zjawiska: «Adam podnosi się i tęczując, w samą mgłę?»...).

Jakkolwiek wydaje się nam, że podobne asocjacje myślowe mogły powstać jedynie pod wpływem gruntownego zapomnienia o tym, czym są właściwie góry i wspinaczka — nie zamierzamy bynajmniej negować prawdziwości tego rodzaju odczuwań. Jeśli jednak wspinaczka i związany z nią moment niebezpieczeństwa mają być tylko środkiem seksualnego podniecenia się, to ten wcale oryginalny konglomerat ma tyle wspólnego zaternictwem, ile przyjaciel stryjecznej babki Kolumba z obecnymi wydarzeniami na Dalekim Wschodzie. I w tym tkwi całe humorystyczne nieporozumienie, którego ofiarą padła redakcja «Kamenu» — wierząca, jak sądzimy, że wystarczy użyć kilku techniczno-taternickich wyrażań, aby produkcja pisarska reprezentowała «taternickość» numeru tatrzańskiego. «Kamenu» b. sympatycznie interesuje się Tatrami i b. życzliwie wspomina nieraz o «Taterniku» — byłoby więc nam niezmiernie przykro, gdybyśmy znów kiedyś byli zmuszeni do napisania podobnych, jak w tym wypadku, uwag. Nie tracimy nadziei, że we własnym, zrozumiałym interesie redakcja «Kamenu» w przyszłości uniknie tego rodzaju przykrych dla siebie «nieporozumień».

Z. D.

Pod znakiem kaniuku, zapewne, drukuje «Kurier Warszawski» z dnia 1 sierpnia br. wstrząsającą nowelę p. Juliusza ZNANIECKIEGO pt. *We mgłę*, która otwiera zupełnie nowe horyzonty w dziedzinie techniki alpinistycznej i zjawisk meteorologicznych. «Od szóstej rano (*podkr. red.*) wspinali się (bohater noweli) z Ankersem na lodowiec Matterhornu» (Kto rano wstaje...). Alściu ukazuje się mgła która zachowuje się, jak dymek z papierosa («Między ścianą, a twarzą docenta przepłynęło kilka pierwszych pasemek mgły, niesionych podmuchem, jak włókna rozwlezionej waty»). Autor noweli czytał zapewne w «I. K. C.» przed paru laty, że w razie mgły w górach, należy bez ruchu czekać na powrót pogody. Wobec tego: «Docent Żęcki zdecydował się od razu. Na dół nie było drogi... «Próbować tutaj przeczekać mgłę równałoby się szaleństwu. Może to trwać godzinę, lub dzień. Pozostawały półki. Trzeba wejść na nie jak najszybciej». Docent dokonywa w tym celu cudów techniki i waleczności: «rąbał czniekle oczyszczając szczyliny z lodu i poszerzając je». Gdy były gotowe «umocował haki, wbił je głęboko do najtwardszego oporu, aż zgięły się lekko pod uderzeniami czekana». W dalszym ciągu: «Żęcki wyciągnął czekan w górę, jak mógł najdalej. Dotknął krawędzi półki, wyprężył się, podrzucił całym sobą i zahaczył głowicą. Słojak końcami palców w szczylinie pociągnął, próbował mocy chwytu. Trzymało. Rozciągnął się z całej siły, pochwycił oburącz rękojeść czekana, odbił stopami od szczyliny i pchnął się w górę. Przez chwilę wisiał wśród, buhającego zewsząd, ostrego zimna, cały obłany potem, gorącym, jak war. *Drapiacz butami ściana* zdolał złapać lewą dłonią krawędź półki». Bohaterowie zajmują każdy po jednym stopniu, ponieważ «we dwóch za ciasno zarówno na górnym, jak i na dolnym». Niemniej jednak tamże Ankers zdołał się położyć, owinąć kocem i zasnąć, podczas gdy jego towarzysz wygłasza długie tyrady, z których dowiadujemy się mało pochlebnych rzeczy z przeszłości obu dzielnych wspinaczy. Nie obyła się bez postaci niewieścicy, naturalnie złotowłosej i koniecznie Ingrid. Podczas monologu coraz mniej sympatyczny docent «Uważnie rozplątywał zaczął zgrubiałymi palcami namokły węzeł, wiążącej go z Ankersem, liny... «Po dłuższej chwili mocowania się z węzłem, docent ...wydobył składany nóż i przeciął sznur». Po ustąpieniu mgły, okazuje się, iż czarny charakter — Ankers, urznąwszy się koniakiem, we śnie sam stoczył się w przepaść, wobec czego docent uczył «jak dosięga już go zalew spokojnego życia».

M. Bazar

TREŚĆ: J. A. SZCZEPAŃSKI: Z górskich dni. — M. ZAJĄCZKOWSKI: Taternictwo i alpinizm na usługach nauki. — Materiały do historii alpinizmu polskiego. — W. OSTROWSKI i REDAKCJA: Dawid Milechman. Zm. 11 lipca 1937. — J. A. Szcz.: Taternictwo w Czechosłowacji na nowej drodze. — Zarząd Główny SZWAJCARSKIEGO KLUBU ALPEJSKIEGO: W sprawie nagród przyznawanych za wycyny alpinistyczne. — JERZY P.: Nowa skala trudności skalnych w Alpach. — Z Tatr. — Itineraria. — Skalne drogi. — Sprawy Klubu. — Karta żałobna. — Kronika alpinistyczna. — Notatki. — Z piśmiennictwa. — W załączeniu: spis rzeczy, skorowidz alfabetyczny i errata do rocznika XXI «Taternika».

Wydawca: Klub Wysokogórski P. T. T.

Redaktor: Zdzisław Dąbrowski

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

WYDAWNICTWA KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia w Administracji «Taternika» w Krakowie (która załatwia również zamówienia listowne) oraz w Filii Administracji «Taternika» w Warszawie

Zeszyty za lata 1907—1922 do nabycia tylko w Administracji w Krakowie.
Zeszyty roczników bieżących do nabycia również w księgarniach Gebethnera i Wolffa i in.

Zł.

TATERNIK, roczniki 1907, 1908, 1909, 1910, 1911 wyczerpane

Do nabycia pojedyncze zeszyty:

Nr 6 z 1907 r., Nr 4—6 z 1908 r., Nr 4 z 1909 r., Nr 2—6 z 1910 r., Nr 1—5 z 1911 r., po		4—
TATERNIK , rocznik 1912 i 1913 po		20—
— zeszyty pojedyncze roczników 1912—1914 po		4—
— 1 zeszyt za lata 1915—1921		4—
— rocznik 1922 (zeszyty 1—2 i 3—4)		4—
— — 1923/24 (1 zeszyt)		2—
— — 1925 (zeszyt 1—2)		2—
— — 1928 (zeszyty 1, 2, 3 i 4—6)		8—
— pojedyncze zeszyty rocznika 1928 po		2—
— roczniki 1929 i 1930 po		4—
— — 1931 i 1932/3 po		5—
— — 1933 i 1934 po		4:50
— rocznik 1934/5		6:50
— — 1935/6		7—
— zwyczajne zeszyty pojedyncze roczników 1929—1936 po		1—
— zeszyty specjalne i podwójne po		1:50

KSIĄŻKI I BROSZURY:

- I. **MIECZYŚLAW KARŁOWICZ W TATRACH.** Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej PTT., str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tym Jedna rotograwiura i 6 światłodruków), tylko dla członków Klubu 7—
cena egzemplarza brosz. 10—
- II. **KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA**, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr. 2—
- **KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA**, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17 1—
- **ŁOMNICA.** Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931. 5—
- **ADRAR N'DEREN.** Polska wyprawa alpinistyczna w Wysoki Atlas. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe, Kraków 1935. 1:50
- **MIECZYŚLAW ŚWIERZ.** Ku czci człowieka gór. Praca zbiorowa, w 350 egzemplarzach numerowanych. Kraków 1933 1:50
- **NOWE DROGI W TATRACH WYSOKICH.** Przewodnik periodyczny. Zeszyt 1. Grupa Lodowego Szczytu. Warszawa 1931 (odbito na powielaczu) wyczerpane
- Zeszyt 2. Od Wsch. Żelaznych Wrót do Polskiego Grzebienia. Warszawa 1932. 1:50

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIEŁOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYŚLAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118

IV. — II. Przełęcz i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178

V. — III. Przełęcz i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.

VI. — IV. Przełęcz i szczyty (od Lodowej Przełęcz po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Do nabycia w księgarniach



Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości;
na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.

